

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (671)

1 LIPCA 1973 R.

CENA 2 ZŁ

Braća Polscy

Konferencja Misyjna w Edynburgu

Przez morza i oceany



DAR POMORZA



z listu św. Piotra
Apostoła I, 5,
6—11

III NIEDZIELA PO ZESŁANIU
DUCHA ŚW.

Uniżajcie się tedy pod moją ręką Bożą, aby was wywyższył w czasie nawiedzenia, składając nań wszelką troskę waszą, bo on ma pieczęć o was. Bądźcie wstrzemięźliwi i czuwajcie, bo wróg wasz, szatan, krąży jako lew ryczący szukając, kogo by pożarł. Opierajcie mu się umocnieni w wierze wiedząc, że to samo utrapienie spotyka braci waszych na świecie. A Bóg wszelkiej łaski, który wezwał nas do wiecznej chwały swojej w Chrystusie Jezusie, po krótkim utrapieniu udoskonalił, utwierdził i ugruntował nas. Jemu chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

według
św. Łukasza
15, 1—7—10

I zbliżali się do niego celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. A taryzeusze i uczeni szemrali mówiąc: Ze ten też przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi 99 na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie wkłada na ramiona swoje radując się. I przyszedłszy do domu zwoluje przyjaciół i sąsiadów mówiąc im: Radujcie się ze mną, bo znalazłem owcę moją, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie w niebiesiach radość z jednego grzesznika czyniącego pokutę, jak z 99 sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują.



Okolice Beer - Szeby

Niestrudzone miłosierdzie

W momencie radości lub smutku odczuwamy przyspieszone bicie serca lub jego bolesny skurcz. Dlatego człowiek obrał serce jako symbol zamieszkiwania uczuć. Dzisiaj, kiedy spotykamy się z nową wersją Dobrego Pasterza, gdy spoglądamy na Chrystusa poszukującego zaginionej owcy, kiedy dzielimy jego radość znalezienia, gdy odczuwamy jego czułość i miłość — jakże jest nam bliska symbolika Serca Bożego, siedlisko miłosierdzia zawsze otwarte dla człowieka.

To przecież Jezus wskazuje na swą dobroć, mówiąc: „Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca”. To serce ciche i pokorne zostało przebite włócznią, aby ofiara krzyża była pełna, aby reszta Krwi Pańskiej zmieszanej z wodą stała się środkiem do zbawienia grzeszników. Tak pisze św. Jan Chryzostom w Homilii 85 do Ewangelii św. Jana: „Znając wtajemniczeni niewysłowione arkana źródeł Zbawicielowych, nie bez przyczyny, nie z przypadku źródła te wytrysnęły. Przez wodę jesteśmy odrodzeni, a Krwią i Ciałem karmieni, i gdy drząc przystępujesz do kielicha, to jakbyś się zbliżał do boku Chrystusowego, aby zeń pić”. Podobnie pisze św. Augustyn w T. 120, do Ewangelii św. Jana: „czujnego słowa użył Ewangelista, nie mówi bowiem, że włócznia przebiła czy zraniła bok Chrystusowy, lecz że go otworzyła; otworzyła bramę, bramę żywota, którą wypłynęły Sakramenty Kościoła Świętego”.

Oddając cześć symbolice Serca Jezusowego, adorujemy jego nieprzebraną miłość i miłosierdzie. Serce jest zarazem symbolem życia, jest dowodem trwania funkcji biologicznych człowieka. Serce Boże jest ustawicznym przypomnieniem o nowej formie życia — odkupionego przez miłość. Dzisiejsza Ewangelia mszalna w symbolu Dobrego Pasterza i zagubionej owcy pokazuje tajemnicę miłosierdzia Bożego. Poszukiwanie nie jest jedynie wołaniem, zachętą do powrotu, ale jest ustawicznym trudem Bożym odradzającym Kościół. W tej przypowieści zaakcentowana jest radość Boża z powrotu zaginionej owcy; z faktu, że łaska Boża nie była daremna. „Powiadam wam, że taka będzie radość w niebie z jednego grzesznika pokutę czyniącego, jak z 99 sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują”. Lk. 15,7. Przypowieść nie mówi o wartości sprawiedliwych, ale opowiada o drgnieniu radości, o drgnieniu Serca Bożego z powodu nawrócenia

grzesznika. Nie oznacza to, że Bóg woli nawróconego grzesznika niż człowieka sprawiedliwego. Radość Boża w momencie nawrócenia jest większa niż ze stanu człowieka sprawiedliwego, tak jak ojciec cieszy się bardziej z faktu wzdrowienia chorego dziecka, niż z tego, że pozostałe dzieci są zdrowe.

Oddając cześć Wcielonemu Słowu, oddajemy cześć fizycznemu, cielesnemu i historycznemu Jezusowi, wraz z Jego Ciałem, Krwią, i Sercem. Najstarsze wyobrażenia Serca Jezusowego, to właśnie Jezus — Dobry Pasterz trzymający mocno owieczkę w swoich ramionach. Dobry Pasterz ustawicznie poszukuje zablakanych owiec. Nie przebywał w wykwintnych towarzystwach, lecz w środowisku grzeszników, szukając i znajdując nie potępiał nikogo i mówił: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście”. Akt miłosierdzia Jezusa odnosił do duchowych potrzeb człowieka. Dla Marii Magdaleny, cudzołożnej, niewiasty, paralytyka czy łotra na krzyżu, to uwolnienie od brzemienia grzechu, było najwyższą wartością. Ale Jezus odczuwał litość, wzruszenie na widok każdego ludzkiego cierpienia. Zapłakał widząc rozpacz matki grzebiącego syna za murami Naim, zapłakał nad grobem Łazarza, smucił się wizją zniszczonego Jeruzalema, troszczył się czym nakarmić wygłodniałe rzesze, a wreszcie cisnęły się do Niego gromady chorych, gdyż nikogo nie odrzącał od siebie. Ale płacz Jezusa, jego troska i lzy nie były konwencjonalnym okazaniem współczucia, ponieważ w każdym wypadku było to aktywne działanie: przywracanie życia, zdrowia lub innego dobra. Bo miłość i miłosierdzie Boże są ustawicznym działaniem.

W Traktacie o Wierze, Nadziei i Miłości, św. Augustyn pisze: „Mamy więc łaskawego i wielkiego Pana, który chce i może uleczyć grzechy pokutujących. Otóż to samo powiada i Jan: „To wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale jeśli by nawet kto zgrzeszył, to przecież mamy u Ojca Rzeczownika, Jezusa Chrystusa Sprawiedliwego. Jest On przebłaganiem za grzechy nasze”.

Mamy Jezusa i oddajemy cześć Boskiemu Sercu, które jest łagodne, pełne miłosierdzia, przepelnione łaską, poszukujące grzesznika. Przez Nie się stało zbawienie świata.

Ks. WIESŁAW SKOŁUCKI

**PRACE NAD REFORMĄ
RZYMSKOKATOLIC-
KIEGO
KODEKSU PRAWA
KANONICZNEGO**

Papieska Komisja do reformy kodeksu prawa kanonicznego, ustanowiona przez papieża Jana XXIII w marcu 1963 roku po zakończeniu I sesji Soboru prowadzi swoją działalność przede wszystkim na podstawie uchwał Soboru Watykańskiego II oraz odpowiednich dokumentów interpretacyjnych, dotyczących wprowadzenia w życie tych uchwał. 15 grup roboczych Komisji, które mają na zakończenie swoich badań wypracować schematy kanonów, odbyło w ub. roku przynajmniej raz w tygodniu wspólną naradę. Poza tymi zwykłymi posiedzeniami odbyły się nadzwyczajne narady konsultorów nad przygotowaniem zwyczajnych sesji niektórych grup roboczych lub też nad badaniami poszczególnych zagadnień. Ogółem odbyły się 234 narady robocze z udziałem 120 konsultorów, biskupów, księży, zakonników i ludzi świeckich z 31 krajów świata.

W kwietniu ub. roku przedłożony został Konferencjom Episkopatów i dykasteriom Kurii rzymskiej schemat kanonów dotyczących procedury administracyjnej, opracowany w oparciu o jedną z zasad reformy Kodeksu, zatwierdzoną na I zgromadzeniu Synodu Biskupów w 1967 r.

Ostatnio w Watykanie opublikowane zostały ostateczne wyniki konsultacji przeprowadzonych z biskupami całego świata na temat zasady i użyteczności opracowania fundamentalnego prawa Kościoła.

W ankiecie przeprowadzonej przez papieską Komisję do reformy Kodeksu Prawa Kanonicznego wzięło udział 1306 biskupów, spośród których 593 wyraziło aprobatę, 462 głosowało „placet iuxta modum” (aprobatą na pewnych warunkach), a 251 wyraziło dezaprobatę.

Prace papieskiej Komisji nad przygotowaniem projektu fundamentalnego prawa Kościoła dzielą się na dwie fazy. Najpierw zebrano i sklasyfikowano wszystkie uwagi i propozycje nadesłane przez biskupów odnośnie pierwszego schematu przedłożonego jako podstawa robocza. Następnie specjalna grupa robocza, która w łonie Komisji zajmuje się prawem fundamentalnym, rozpoczęła analizę wniesionych przez biskupów uwag. Prace te trwają nadal.



Cerkiew p. w. św. Hermana na Alasce (Ameryka Północna)

**SPOTKANIE
PRZEDSTAWICIELI
RZYMSKOKATOLIC-
KICH WYDZIAŁÓW
TEOLOGICZNYCH**

W dniach 1 i 2 marca br. w Eichstaett (NRF) odbyło się spotkanie przedstawicieli wszystkich katolickich wydziałów teologicznych z Niemieckiej Republiki Federalnej i krajów należących do niemieckiego obszaru językowego. Tematem obrad były problemy koordynacji kształcenia teologicznego. W obradach wziął udział sekretarz rzymskiej Kongregacji d/s wychowania katolickiego, ks. arcybiskup Józef Schroeffer.

**SPOTKANIE
PRZEŁOŻONYCH
POLSKIEJ PROWINCJI
PIJARÓW**

W domu prowincjonalnym Ojców Pijarów w Krakowie odbyło się 2-dniowe posiedzenie zarządu polskiej prowincji oraz przełożonych poszczególnych placówek duszpasterskich i formacyjnych zakonu. Spotkanie poświęcone było sprawom związanym z kapitułą prowincjonalną, mającą się rozpocząć 24 kwietnia br. oraz kapitułą generalną, która rozpocznie się w Rzymie 1 lipca br.

**KONGRES
EKUMENICZNY**

W dniach 6—8 kwietnia br. odbędzie się w Bristolu w Anglii Kongres Ekumeniczny zorganizowany przez miejscową Radę Kościoła. Weźmie w nim udział ok. 2 tysięcy delegatów, a przemówienia wygłoszą m.in. zwierzchnik Kościoła anglikańskiego, arcybiskup Canterbury, dr Ramsey, prymas Kościoła katolickiego w Belgii, ks. kardynał Suenes oraz były Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościoła, dr Wissert'Hooff.

Będzie to największy ze wszystkich kongresów ekumenicznych, jakie odbywały się w Anglii.

**RZYMSKOKATOLICY
W ŚWIECIE**

Jak już donosiliśmy, w Rzymie ukazał się rocznik statystyczny Kościoła katolickiego. Z zamieszczonych w tej publikacji danych wynika, że Kościół katolicki, jako największa wspólnota wyznaniowa, liczy ok. 659 mln wiernych. Prawie połowa wszystkich katolików, a mianowicie 49,1 proc. żyje w krajach rozwijających się. Najwięcej katolików zamieszkuje Amerykę Łacińską (245 mln), następnie Azję (53 mln) i Afrykę (40 mln) Dane te wykazują, że w Ameryce Łacińskiej katolicy stanowią 82 proc. ogółu ludności, w Afryce — 12 proc. i w Azji — 2,4 proc.

Jeden ksiądz przypada śred-

nio w Afryce na 20 tys. katolików. Na tę samą liczbę katolików w Ameryce Łacińskiej przypada 2,2 a w Azji — 0,2. Dla porównania, na 20 tys. katolików w Europie przypada 8 księży, a w Ameryce Północnej — 6,2.

**„KOŚCIÓŁ
A SPOŁECZEŃSTWO”**

Ks. kard. Franciszek Koenig, arcybiskup Wiednia wygłosił ostatnio przemówienie poświęcone politycznej aktywności Kościoła. Wyrażając pogląd, że Kościół jest instytucją o zasięgu światowym, działającą w konkretnych warunkach, kard. Koenig podkreślił, że każdą działalność publiczną, a więc i działalność kościoła podkreślić można jako politykę.

W tym właśnie sensie — mówił kard. Koenig do przedstawicieli austriackich związków zawodowych — biskup może także wykazywać zainteresowanie i zaangażowanie polityczne. Nie może on jednak wiązać się z konkretną organizacją czy partią polityczną, ponieważ jest duszpasterzem, którego misją obejmuje wszystkich katolików.

Stwierdzając, że Kościół jest instytucją uniwersalną, Arcybiskup Wiednia zwrócił uwagę, że Kościół czuje się odpowiedzialny za wszystkich ludzi, w tym także i za tych którzy formalnie doń nie należą. Kard. Koenig dodał, że jakkolwiek w szczegółowych problemach politycznych Kościół nie daje rozwiązań, to jednak Kościół nie może milczeć wtedy, gdy chodzi o podstawowe problemy życia ludzkiego. Takim właśnie jest problem dobra człowieka.

**NOWY REKTOR
INSTYTUTU
SŁOWACKIEGO
W RZYMIE**

Ks. prałat Dominik Hruscuský, współpracownik Radia Watykańskiego, mianowany został rektorem Słowackiego Instytutu św. św. Cyryla i Metodego w Rzymie. Objął on to stanowisko po ks. Stefanie Nahalce, założycielu Instytutu, który był jego rektorem przez 12 lat.

**NOWE WYDANIE
PISMA ŚW.
NA LITWIE**

Instytut wydawniczy w Wilnie opublikował nowe wydanie Pisma św. Jak informuje agencja TASS, litewskie wydanie Nowego Testamentu będzie dostępne w sprzedaży również i za granicą. Na Litwie są 3 mln katolików.

W roku bieżącym obchodzona jest 250 rocznica powstania niezależnego od Rzymu Kościoła Utrechtu, nazywanego przez dłuższy czas „Kościołem Jansenistów”, a występującego obecnie pod nazwą Kościoła Starokatolickiego Holandii (holend.: de Oud-Katholieke Kerk). Kościół ten ma więc swoją bogatą historię i tradycję. Przez wiernie zachowanie wiary i przepisów Zachodniego Kościoła Katolickiego stał się ośrodkiem innych wspólnot starokatolickich.

Należy wyjaśnić, że Kościół ten nigdy nie przyjął charakterystycznej dla jansenizmu nauki o łasce. Podkreślano to wyraźnie na pierwszym Kongresie Starokatolików, który odbył się w Monachium w 1871 roku.

Jeśli można mówić o związku Kościoła Utrechtu z jansenizmem, to z pewnością nie w sensie dogmatycznym, lecz bardziej polityczno-kościelnym. Kościół ten stał w obronie prześladowanych jansenistów, dzielił z nimi pogląd odnośnie dyscypliny kościelnej oraz sprawowania sakramentów św.

Kościół Utrechtu historią swą sięga czasów św. Willibrorda (+736), anglosaskiego mnicha i apostoła Fryzji, który w 695 roku został pierwszym arcybiskupem utrechckim. Biskupi utrechccy już w średniowieczu wyróżniali się daleko idącą niezależnością od Rzymu. Popierali oni rozpowszechnianie holenderskich przekładów Pisma św. oraz otaczali opieką miejscowe tradycje kościelne. Wybór biskupów należał do kapituł utrechckich, których prawa — w tym zakresie — zostały w 1145 roku potwierdzone przez cesarza Konrada III oraz w 1146 roku — przez papieża Eugeniusza III. W XVI wieku Kościół Utrechtu był prześladowany zarówno przez władze państwowe, jak i przez ludność protestancką. W związku z powstaniem narodowym, jakie wybuchło w Holandii w 1566 roku, przeciwko panowaniu Hiszpanów, rzymskokatolicy holenderscy byli posądzani o brak patriotyzmu. Jak wiadomo Hiszpania wówczas była główną ością rzymskokatolicyzmu. Zbuntowani Holendrzy przyjęli kalwinizm, który stanie się później religią panującą. Kościół Rzymskokatolicki skupia nieznaczną większość ludności i przekształca się w wyznanie misyjne. Zostają zakazane nabożeństwa rzymskokatolickie. Dodatkowo sytuację utrudniła także Kuria Rzymska, która przysłała do Holandii misjonarzy jezuitów. (U. Kury: Die altkatholische Kirche, ihre Geschichte, ihre Lehre, ihr Anliegen, Stuttgart 1966, Evangelisches Verlagswerk, s. 35 n.).

Przyczyną powstania niezależnego od Rzymu Kościoła Utrechtu było oskarżenie — ze strony jezuitów — arcybiskupa Piotra Codde (+1710) o sprzyjanie jansenizmowi. Celem wyjaśnienia sprawy arcybiskup Piotr Codde

został wezwany do Rzymu, a następnie decyzją papieską w 1702 r. odwołany z urzędu. Na jego miejsce powołano apostołskiego wikariusza ks. Teodora de Cock, co jeszcze bardziej utrwaliło oderwanie się od Rzymu macierzystej diecezji utrechckiej. Część diecezji opowiedziała się za Arcybiskupem

Cornelius Steenoven — pierwszy arcybiskup niezależnego od Rzymu Kościoła Utrechtu.



ściele, zorganizowano w 1742 roku w Amersfoort własne Arcybiskupie Seminarium Duchowne. Zostały obsadzone także stare — od końca XVI wieku wakujące — siedziby biskupie w Haarlemie (1742) oraz w Deventer (1758). (Zob. V. Conzemius: Katholizismus ohne Rom. Die altkatholische Kirchen-Gemeinschaft, Zürich-Einsiedeln-Köln 1969. Benziger Verlag, s. 45—55). Należy tu wspomnieć, że w związku z powstaniem w ostatnim czasie na Uniwersytecie w Utrechcie Ekumenicznego Wydziału Teologicznego, alumni wymienionego Seminarium wyrazili chęć odbywania studiów na tym Wydziale. Domagali się oni zrównania w prawach ze studentami uczelni świeckich. Tak więc praktycznie Seminarium w Amersfoort uległo likwidacji. Łączyły się z tym niewątpliwie także trudności kadrowe i wzrost kosztów utrzymania. Niektórzy profesorowie byłego Arcybiskupiego Seminarium Duchownego zostali dopuszczeni do prowadzenia zajęć na Ekumenicznym Wydziale Teologicznym w Utrechcie.

Kiedy nad przeciwnikami uchwał I Soboru Watykańskiego zawiła klątwa, gdyż stanęli oni na stanowisku, że przez ogłoszenie nowych dogmatów powstał niejako nowy Kościół, nie mający wiele wspólnego z niepodzielnym

nym przez synody poszczególnych Kościołów krajowych.

W dniach 23—25 września 1889 roku między biskupami Holandii, Niemiec i Szwajcarii doszło do zawarcia tzw. Konwencji Utrechckiej, do której jeszcze w tymże roku przystąpił administrator Kościoła w Austrii. W czasie późniejszym do Konwencji przystąpiły: Kościoły Czechosłowacji, Chorwacji, Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA oraz Kościół Polskokatolicki w Polsce. Kościoły te tworzą tzw. Unię Utrechcką. Jest ona wolnym związkiem samodzielnych starokatolickich narodowych Kościołów, wyznających te same zasady wiary, ustroju i służby Bożej. Nie ma więc władzy jurysdykcyjnej nad Kościołami członkowskimi.

Aktualnie Arcybiskupem Utrechtu jest Marinus Kok, będący jednocześnie — zgodnie z Umową Utrechcką (znowelizowaną w 1952 roku) — przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. Organizacja ta jest najwyższym organem starokatolickiej wspólnoty kościelnej.

Starokatolicki Kościół Holandii posiada 2 diecezje, 4 biskupów, 35 księży, 34 parafie i filie, 12000 wiernych. (Dane zostały zaczerpnięte z: Kirchliches Jahrbuch für die Alt-Katholiken in Deuts-

250-lecie niezależnego od Rzymu Kościoła Utrechtu

pią Kapitułą Utrechcką (starokatolicy), inni zaś — za Rzymem. Arcybiskupia Kapituła Utrechcka, na podstawie przysługującego jej prawa, w dniu 27 kwietnia 1723 roku wybrała na stanowisko arcybiskupa Utrechtu Corneliusa Steenoven'a (+1725) i o wyborze powiadomiła papieża. Gdy jednak nie doczekano się zatwierdzenia wyboru przez papieża, Kościół Utrechcki zaapelował do soboru powszechnego. W związku z tym, iż nie było widoku na zwołanie wspomnianego soboru, nastąpił rozłam pomiędzy Kościołem Utrechtu a Rzymem.

Cornelius Steenoven sakrę biskupią otrzymał w dniu 15 października 1724 r. z rąk francuskiego biskupa misyjnego — Dominique Marii Varlet'a (+1724), przy poparciu znacznej części świata katolickiego. W ten sposób Kościół Utrechcki obronił swoje prawa, zwłaszcza, prawo wyboru własnego arcybiskupa, zachowując u siebie — wraz z diecezjami: w Haarlem i Deventer — tzw. następstwo apostołskie. Kościół Utrechtu uważa się za prawowiernego spadkobiercę starego Kościoła krajowego, sięgającego czasów św. Willibrorda.

Kościół Utrechcki po rozłamie z Rzymem stworzył samodzielną organizację kościelną. Dla zapewnienia nowych kadr w Ko-



Arcybiskup Utrechtu Marinus Kok — przewodniczący Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich.

Kościółem pierwszego tysiąclecia i doszło do zerwania z Rzymem oraz zorganizowania — w poszczególnych krajach — niezależnych wspólnot kościelnych: w Niemczech (1874), w Szwajcarii (1875) oraz w Austrii (1877), Kościół Utrechtu okazał im pomoc kościelną. Biskupi Kościoła Utrechtu udzielili sakry biskupiej najpierw pierwszemu starokatolickiemu biskupowi Niemiec, a później innym kandydatom wybra-

chland 1973, Bonn 1973, Verlag des Bistums, s. 51—70). Organem prasowym Kościoła jest „De Oud-Katholiek”.

Zakończmy nasze uwagi informacją, że w dniu 10 kwietnia 1973 roku biskupi Starokatolickiego Kościoła Holandii wydali list pasterski, poświęcony 250-tej rocznicy powstania niezależnego od Rzymu Kościoła Utrechtu. W liście tym biskupi nawiązują do początków założenia Kościoła Utrechtu i czasów powstania niezależnego od Rzymu Kościoła Starokatolickiego w Holandii, a następnie przechodzą do aktualnej sytuacji tego Kościoła.

W listopadzie 1966 roku w Utrechcie rozpoczęto ekumeniczny dialog między byłym arcybiskupem Utrechtu A. Rinklem i rzymskokatolickim kardynałem B. Alfrinkiem. Do wspomnianego dialogu strona rzymskokatolicka przystąpiła dopiero po otrzymaniu w marcu 1966 roku pisemnej zgody przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Z dokumentu tego m.in. wynika, że dotychczasowy zarzut herezji jansenizmu — kierowany pod adresem Kościoła Utrechtu — przestał istnieć.

ks. W. WYSOCZAŃSKI

BRACIA POLSCY

1 lipca 1598 roku sejm Rzeczypospolitej Szlacheckiej, pod naciskiem rzymskokatolickiego duchowieństwa, podjął ustawę o wygnaniu z

Polski Arian. W związku więc z trzechsetną siedemdziesiątą piątą rocznicą nasilenia kontrreformacji „słów kilko-

ro” o tych, co stanęli w czołówce religijnych przemian XVI w. i wprost nazwali się — „Braćmi Polskimi”.

W latach pięćdziesiątych XVI stulecia, w coraz szerszej zataczającym na polskich ziemiach kręgu Kalwińskim Kościele, poczęły się wyraźnie zaznaczać dwa nurty. Jeden z nich reprezentowało stronnictwo egzekucyjne — szlacheckie, a drugie ministrowie plebejskiego pochodzenia. Ci ostatni występowali energicznie przeciw opanowywaniu zborów przez szlachtę; należy pamiętać, iż w Rzymskokatolickim Kościele urzędy i prałatury posiadała bez reszty szlachta i magnateria. Powyższym więc żądaniem występowano tym samym przeciw upośledzeniu mieszczan i chłopów. Zresztą, ogólnie rzecz biorąc, ten radykalny ruch Kalwińskiego Kościoła domagał się nie tylko religijnych, ale w pryzmacie Wiary — Biblii i społecznych reform.

W wirze publicystycznej i synodalnej walki doszło w 1563 roku do oficjalnego rozłamu w polskim Kościele Kałwina. Z ram jego organizacji wydzieliło się wówczas lewe skrzydło, przybierając nazwę ZBORU MNIEJSZEGO, czyli BRACI POLSKICH, albo jeszcze inaczej: ARIAN.

Najwybitniejszymi przedstawicielami nowego Kościoła byli między innymi: Szymon Budny, Marcin Czechowic, Marcin Krowicki, Jan Niemojewski, Piotr z Goniąza, Grzegorz Paweł, Paweł z Wizny. Do nich przyłączyli się też, przebywający w Pol-

sce, obcokrajowcy: Blandrata — nadworny lekarz królowej Bony, Socynowie: Faust i Leliusz (niektórzy z Braci Polskich nazwali się wprost: Socynianami), Stankar, Wolzogen i inni.

W dziedzinie religijnej Bracia Polscy wychylali się poza ramy wiążące chrześcijan. Negowali bowiem, jako nie dający się pogodzić z rozumem, dogmat o Trójcy św. — stąd Antytrynitarze, oraz odmówili Chrystusowi bóstwa, bijąc nawet medal, jako znak rozpoznawczy, z napisem **CHRYSTUS CZŁOWIEK** — nawiązali do działającego w IV w. w Aleksandrii Ariusza — stąd Arianie, a niektórzy zwalczali nawet wiarę w nieśmiertelność duszy. Warto też dodać, że występowali przeciwko chrzczeniu niemowląt (np. problem ten rozpatrywano i na II Soborze Watykańskim), ponawiano chrzest przez zanurzenie w naturalnym baptysterium — stąd wgardliwa nazwa: Ponurkowie, Ponurzeńcy.

Pośród problemów moralno-społecznych głosili **WOLNOŚĆ**, przy czym radykalniejszy kierunek — wybitnie plebejski zabiegał o faktyczne uwolnienie chłopów z feudalnych ciężarów. „Wiernemu nie godzi się mieć poddanych — głosili — gdyż Bóg z jednej krwi uczynił wszystkich rodzaj człowieczy... tedyśmy wszyscy sobie braćmi, a przeto jakże może brat nad bra-

tem panować? „Wielu też spośród nich, jak: Jan Niemojewski, czy Jan Przypkowski, zwolnili chłopów z poddaństwa i pańszczyzny, propagując powszechną pracę fizyczną i wspólnotę dóbr, a równoległe z tym przystąpili do propagowania na szeroką skalę oświaty — m. in. przelożono „na język pospółstwa” Biblię.

Polscy Arianie — Bracia Polscy głosili też hasło **POWSZECHNEGO BRATERSTWA** ludów, potępiali niesprawiedliwą wojnę, przelew krwi uważając za jeden z najcięższych grzechów. A lewe ich skrzydło protestowało przeciw wszelkiej wojnie, toteż na znak protestu zwolennicy tego kierunku nosili u pasa, zamiast żelaznych, drewniane szable — zwano ich znów pogardliwie Kosturowcami; synod w Lublinie (1598 r.) zezwolił wszystkim Braciom Polskim na noszenie żelaznych szabel i na udział w sprawiedliwych wojnach.

W 1569 roku w Rakowie — w Sandomierskim założono wzorcową gminę arianską (ze słynną Akademią), gdzie osiedliły się najaktywniejsze elementy z Kieleckiego, Kujaw, Lubelskiego, Sąddeckiego, Wielkopolski i Ukrainy. Niebawem społeczność ta zaczęła „zaborczo” emanować na zewnątrz, stając się niebezpieczną dla starego świecko — kościelnego ustroju. Trzeba ją było zatem zwalczać również i ponizaniem, i

ośmieszaniem. Stąd o gminie w Rakowie pisano z przekąsem, iż to: „chłopi, straganiarze, wrzecieniarze, kapuściarze i innsze drożdże narodu ludzkiego...”

Działalność Braci Polskich przypadła jednak w wyjątkowo niesprzyjających warunkach. Atakowani byli ze strony rzymskokatolickiego duchowieństwa z fanatycznym biskupem warmińskim Hozjuszem na czele i sprytnym papieskim nuncjuszem Commendonim, i równocześnie, choć z innych powodów i w innej formie, przez samych protestantów (w 1570 roku wyłączono Arian z Ugody Sandomierskiej). Stąd w r. 1564 Zygmunt August wydał dwa edykty parczowskie, skierowane „Przeciw Arianom cudzoziemcom” i „Przeciw niższemu stanom”... Posypały się zarządzenia, ustawy i represje. Ostatecznie Bracia Polscy, jeśli nie zdradzili swego Kościoła, musieli opuścić ojczysty kraj... Większość z nich znalazła schronienie w Niderlandach, na które już uprzednio wywierali silny wpływ. Tutaj też wydali olbrzymi, źródłowy zbiór, obrazujący dzieje polskiego Arianizmu, pt. **BIBLIOTEKA BRACI POLSKICH**. Poprzez to dzieło wywarli oni poważny wpływ na najbardziej postępowych myślicieli Zachodu, między innymi na Barucha Spinozę i Johana Locke'a.

Ks. ANTONI PIETRZYK

22 sierpnia br. minie 25 lat od chwili, gdy przedstawiciele około 150 Kościołów prawosławnych, starokatolickich, anglikańskich i protestanckich powołali na Zgromadzeniu Ogólnym w Amsterdamie do życia Światową Radę Kościołów. Akt ten poprzedzony był kilkudziesięcioletnimi dążeniami ekumenicznymi wielu czołowych przedstawicieli Kościołów na całym świecie.

Do prekursorów ruchu ekumenicznego zalicza się na ogół Alians Ewangelicki, założony w 1846 r. w Londynie oraz Thomasa Chalmersa. Światową Organizację Chrześcijańskich Związków Młodych Mężczyzn (1855), Światową Organizację Chrześcijańskich Związków Młodych Kobiet (1893), Światowy Związek Studentów Chrześcijańskich (1895), oraz takie światowe związki wyznaniowe jak: Wspólnota Kościołów Anglikańskich (1867), Światowa Alians Reformowany (1875), Światowa Rada Metodystów (1881), Unia Utrechcka Kościołów Starokatolickich (1889) Międzynarodowa Rada Kongregacyjalna (1891) i Światowy Związek Baptystów (1905), a także towarzystwa biblijne i misyjne.

Za przełomową datę w historii współczesnego ruchu ekumenicznego uważa się powszechnie rok 1910, gdy w Edynburgu zebrała się I Światowa Konferencja Misyjna. Na

scjijskich. Ruchem misyjnym kierował on potem przez ponad 30 lat. Inny czołowy przedstawiciel tej Konferencji, J. H. Oldham, przez blisko ćwierć wieku był sekretarzem stałego organu powołanego w Edynburgu, a w połowie lat trzydziestych objął kluczowe stanowisko w innym nurcie ruchu ekumenicznego, zwanym „Praktycznym Chrześcijaństwem”. Biskup Charles H. Brent z Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w Stanach Zjednoczonych, zapoczątkował bezpośrednio po jej zakończeniu Ruch do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego. Spośród przedstawicieli młodzieży najwybitniejszą postacią ekumeniczną miał się okazać William Temple, późniejszy arcybiskup anglikański Canterbury.

Konferencja Edynburska podjęła szereg istotnych decyzji. Powołany przez nią Komitet Kontynuacji Pracy był pierwszym w historii stałym organem ekumenicznym. Utworzenie tego Komitetu stworzyło właściwy prototyp dla późniejszej formy organizacyjnej ruchu ekumenicznego. Założona w 1921 r. Międzynarodowa Rada Rada Misyjna, której dziejom i działalności poświęcimy jeszcze osobny artykuł, była pierwszą zorganizowaną grupą o ekumenicznym charakterze i światowym zasięgu. Obok „Wiary i Ustroju Kościelnego” i „Praktycznego Chrześcijaństwa” uznawana jest ona powszechnie za jeden z trzech głównych nurtów ruchu ekumenicznego.

Kościół. Podkreślano na nich potrzebę rychłego przekazywania autochtonom odpowiedzialności za kierowanie Kościołami.

Z inicjatywy Komitetu Kontynuacji Pracy w 1912 r. zaczął wychodzić w języku angielskim „Międzynarodowy Przegląd Misyjny”, który w zakresie problematyki misyjnej stał się najważniejszym ponadwyznaniowym kwartalnikiem międzynarodowym. Czasopismo to ukazuje się bez przerwy do chwili obecnej, z tym, że jego obecnym wydawcą jest komisja do Spraw Misji Światowej i Ewangelizacji Światowej Rady Kościołów.

Wpomniałobyśmy, iż w Edynburgu wykluczono oficjalnie z porządku obrad problematykę dogmatyczną, aczkolwiek w dyskusjach tu i ówdzie się ona wylaniała. Biskup Brent właśnie na tej Konferencji doszedł do wniosku, iż nie umieszczając na porządku obrad zagadnień teologicznych pominięto pewne podstawowe dla chrześcijan problemy. Uważał, iż istniejące rozłamy można usunąć tylko wtedy, gdy zbada się dokładnie ich przyczyny. Stanowisko swoje wyłożył jeszcze w tym samym roku przed Konwentem Protestantckiego Kościoła Episkopalnego w USA. Konwent udzielił mu poparcia i mógł od razu przystąpić do organizowania Ruchu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego.

Z HISTORII RUCHU EKUMENICZNEGO (1)

KONFERENCJA MISYJNA W EDYNBURGU (1910)



pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż znaczenie tej konferencji jest przecenione. Nie zaproszono na nią bowiem ani prawosławnych, ani starokatolików, ani też rzymskokatolików. Ale od zgromadzeń misyjnych w XIX stuleciu różniła się ona tym, iż poza różnymi wyznaniem protestanckimi wzięli w niej także udział przedstawiciele wszystkich kierunków w anglikanizmie, m. in. też tzw. anglikatolicy, starający się eksponować element katolicyzacji w ramach Kościoła Powszechnego. Pod tym względem był to więc poważny postęp.

Konferencja w Edynburgu nie była zgromadzeniem kościelnym, lecz towarzystw misyjnych. Ponieważ jednak wiele towarzystw utrzymywało ścisłą łączność z różnymi Kościołami chrześcijańskimi przeto przynajmniej pośrednio mogła ona przemawiać w imieniu Kościołów.

Konferencja Edynburska miała liczne słabe strony. Przeważająca część delegatów wywodziła się z krajów anglosaskich. Niedostatecznie były reprezentowane Kościoły europejskie, a przedstawiciele Kościołów tzw. Trzeciego Świata było tylko kilkunastu. Jednakże niektórzy z nich, jak B.S. Azariah, późniejszy pierwszy autochtoniczny biskup anglikański w Indiach, biskup Y. Honda z Japonii czy Cheng-Ching-yi z Chin, mieli stać się w późniejszym okresie wybitnymi działaczami ruchu ekumenicznego.

Z porządku obrad wykluczono zagadnienia dogmatyczne, wychodzące z założenia, iż dyskusja nad nimi może spowodować zbyt wielkie kontrowersje. Naczelnym celem Konferencji miała być koordynacja współpracy praktycznej różnych towarzystw misyjnych. Ale mimo to zastrzeżenia, w dyskusjach niejednokrotnie poruszano zagadnienie jedności. Poza tym odzywały się liczne głosy, domagające się wciągnięcia do współpracy także prawosławnych i rzymskokatolików.

Konferencja Edynburska była pierwszym istotnym doświadczeniem dla przyszłych czołowych działaczy ruchu ekumenicznego. Przewodniczył jej John R. Mott, jeden z założycieli Światowego Związku Studentów Chrze-



Bezpośrednio po Konferencji Edynburskiej nastąpił wzrost współpracy na płaszczyźnie międzynarodowej. Komitet Kontynuacji Pracy przystąpił energicznie do działania. W jego skład wchodziło przedstawicieli wielu wyznań chrześcijańskich i krajów, w tym także kilku z Trzeciego Świata. Było to dowodem nowej perspektywy uzyskanej w Edynburgu.

W krajach misyjnych zaczęto organizować wiele konferencji regionalnych i narodowych, na które zapraszano nie tylko misjonarzy, lecz także autochtonicznych przedstawicieli

Co się tyczy samego ruchu misyjnego, to przeszedł on ciężkie chwile w okresie I wojny światowej. Wrogość, jaką okazywały sobie obie strony walczące nie pozostała bez wpływu na towarzystwa misyjne. Animozje między misjonarzami różnych krajów istniały jeszcze przez pewien czas po zakończeniu działań wojennych. Sytuacja zaczęła się powoli zmieniać dopiero od 1920 r.

PAWEŁ GŁOWACKI



Nareszcie! Nareszcie buduje się w stolicy dworzec nowoczesny. Zaprojektowano dworzec przelotowy, przez który będą przechodzić pociągi ze wszystkich kierunków — będzie więc można stąd odjechać w kierunku na wschód, zachód, północ lub południe — zaś przejeżdżający pasażerowie wygodnie i szybko dojadą do każdej z dzielnic Warszawy, jak również także do osiedli podmiejskich, dzięki bezpośrednim połączeniom Dworca Centralnego systemem przejść podziemnych z przystankami środków komunikacji miejskiej oraz peronami dworców podmiejskich. W przyszłości przewidziane jest także bezpośrednie połączenie peronów pociągów dalekobieżnych z przystankami metra pod ulicą Marszałkowską przy pomocy ruchomego chodnika biegnącego tunelem w pobliżu Pałacu Kultury i Nauki.

Usytuowanie Dworca Centralnego pomiędzy skrzyżowaniami Al. Jerozolimskich z ulicą Emilii Plater i Marchlewskiego — a więc nieco na zachód od miejsca, gdzie stał niegdyś warszawski dworzec Kolei Wiedeńskiej skłania do wspomnień.

W roku 1845 otworzono w Warszawie linię Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Dworzec, zbudowany w 1844 r. wg projektu znanego arch. Marconiego, zlokalizowany był za zachodnią stroną ulicy Marszałkowskiej, pomiędzy Al. Jerozolimskimi a ulicą Chmielną. Budynek parterowy, miał w swej głównej części, od strony ul. Marszałkowskiej wieżę zegarową. Był to dworzec czolowy, doprowadzający kolej do skrzyżowania ulicy Marszałkowskiej z Al. Jerozolimskimi. Obszary te leżały wówczas na uboczu Warszawy. Dopiero po wielu latach, wraz z rozwojem miasta, centrum jego przesunęło się na południe i na zachód, aby ostatecznie znaleźć się w obecnym miejscu. Tak więc Warszawa otrzymała usytuowany w centrum, niemal w tym samym punkcie dawny Dworzec Główny — nowoczesny, przelotowy Dworzec Centralny dla ruchu dalekobieżnego.

Powróćmy jeszcze na chwilę do historii. W latach trzydziestych ogłoszono konkurs na nowy Dworzec Główny, który miał zastąpić stary dworzec wiedeński. Zwyciężył projekt architekta Czesława Przybylskiego. Nowy, wielki budynek, zrealizowany według jego projektu usytuowany był w Al. Jerozolimskich naprzeciw ul. Poznańskiej. Uległ on zniszczeniu tuż przed wojną, w czasie pożaru. Podczas okupacji uruchomiono go częściowo, ostatecznie został on zburzony w czasie Powstania. Po wojnie zastąpił go prowizoryczny Dworzec Główny przy ul. Towarowej.

W roku 1946 postanowiono wybudować nowy dworzec. Ogłoszono więc konkurs architektoniczny, w którym pierwszą nagrodę otrzymał projekt autorów: inż. arch. Arseniusza Romanowicza i inż. arch. Piotra Szymaniaka. Tutaj zaczyna się nowa, ponad 25-letnia historia projektowania Dworca Centralnego. A więc ponad ćwierć wieku czekała Stolica na swój prezentacyjny dworzec, a przez te wszystkie lata w centrum miasta można było oglądać prowizoryczne, brzydkie bu-

dynki przystanku Warszawa Centralna. Pilniejsze potrzeby miasta ciągle usuwały na plan dalszy realizację dworca. Obecnie budowa postępuje naprzód w szybkim tempie i w końcu 1975 r. przewidziane jest częściowe uruchomienie Dworca, w końcu 1976 r. — całkowite zakończenie budowy.

Sam projekt dworca uległ bardzo istotnym zmianom w ciągu tak wielu lat projektowania. Ostateczną jego wersją zakończona została w 1968 r. Wprowadzono jeszcze niewielkie zmiany po rozstrzygnięciu konkursu na Centrum Zachodnie. (ogłoszonego w 1970 r.) — które obejmuje teren Dworca. A więc: ujednolicono bryłę budynku oraz dodano pomosty dla pieszych ponad Al. Jerozolimskimi i ul. Chmielną, łącząc w ten sposób poprzez budynek Dworca część północną z częścią południową Centrum.

Jak więc ostatecznie będzie wyglądał Warszawski Dworzec Centralny?

Będzie to budynek na planie prostokąta przykryty płaskim dachem z lekko ściętymi narożnikami. Dach będzie opierał się na 14 parach podpór żelbetowych, na których rozpięte będą dźwigary stalowe, z dwoma wspornikami. Waga jednego dźwiga — około 40 ton. Dach pokryty będzie folią ze sztucznych tworzyw, na którą położona zostanie 5-centymetrowa warstwa żwirku.

Przeszkłone ściany uzupełnią wrażenie lekkiej, nowoczesnej architektury. Słupy żelbetowe we wnętrzu będą miały specjalnie opracowaną fakturę rurowego betonu.

Budynek ten stanowić będzie naziemną część Dworca, a więc główny hall klasowy (z którego prowadzi zejście na perony), oraz antresolę, gdzie znajdą pomieszczenie biura obsługi podróżnych i część gastronomiczna. Z poziomu antresoli, na wysokości około 6 metrów zostaną poprowadzone po 2 kładki ponad jezdniami Al. Jerozolimskich i ul. Chmielnej.

Nad ziemią znajdują się więc dwa górne poziomy Dworca, a dwa jeszcze stanowić będą część podziemną.

Z głównej hali dworcowej schodzimy na poziom galerii, z których z kolei prowadzą zejścia na poziom najniższy, gdzie znajdować się będą 4 perony dla pociągów dalekobieżnych (długości 400 m każdy). Cała część podziemna będzie oparta na konstrukcji żelbetowej, zaś w części nadziemnej zaprojektowano konstrukcję stalową (z wyjątkiem słupów żelbetowych). Różnica poziomów hali głównej i peronów wynosić ma 4,8 m. Wewnątrz Dworca znajdują się więc 4 poziomy: perony, galerie, hall główny i antresola.

Wykop kolejowy przykryty zostanie płytą żelbetową do ul. Żelaznej. Na peronach ma się znajdować 800 wózków bagażowych dla przejeżdżających — którzy wraz ze swym bagażem umieszczonym na wózku mogą wjechać ruchomą pochylnią na poziom główny.

Wózki wyposażone będą w hamulce, które pasażer włączy w czasie wjazdu pochylnią na górę. Stąd wygodne wyjście prowadzi na główny parking od ul. Złotej. Można też będzie przejść przez specjalne tunele na dworzec podmiejski Śródmieście lub WKD, ewentualnie do podziemnego ronda pod skrzyżowaniem Al. Jerozolimskich i Marchlewskiego, skąd wyjścia prowadzą do wszystkich przystanków tramwajowych i na chodniki ulic.

Mniejsze przejścia będą też umieszczone pod ulicą Emilii Plater i pod skrzyżowaniem Al. Jerozolimskich z ul. Emilii Plater.

Głównym projektantem obiektu jest inż. arch. Arseniusz Romanowicz, zaś biurem prowadzącym — Centralne Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Kolejowego, z którym współpracuje około 20 innych biur projektowych.

Centralnym wykonawcą jest PPRK-7, a podwykonawcami PPRK-15, które wykonuje roboty palowe oraz Płockie Przedsiębiorstwo Robót Mostowych, realizujące fragment dworca na zachód od ul. Marchlewskiego. Przewiduje się współpracę około 20 przedsiębiorstw podwykonawczych w toku realizacji budowy (PPRK-7 wykonało m.in. takie obiekty, jak: przystanek Ochota, Śródmieście, Powiśle, dworzec WKD i Wschodni).

Z zapytaniem o stan zaawansowania robót oraz o prace przewidziane na najbliższą przyszłość zwracam się do kierownika Budowy Dworca Centralnego — Włodzimierza Zdziarskiego.

— Przez cały okres realizacji Dworca nie można wstrzymać istniejącego ruchu pociągów — przy tym założeniu musiało być wprowadzone fazowanie budowy. W pierwszej fazie przewiduje się wykonanie połowy pokrycia istniejącego wykopu oraz wykonanie 2 peronów w stanie surowym wraz z układem torowym i przystosowanie ich do obsługi podróżnych w terminie do końca 1973 roku. Wówczas ten fragment Dworca przejmie obecnie funkcje prowizorycznego dworca Centralnego. W połowie 1974 roku rozpocznie się wznoszenie głównej hali dworcowej. Aktualnie kończy się roboty palowe pod fundamenty. Z ogólnej ilości 2400 sztuk pali dla pierwszej fazy budowy wykonano już około 2 000. Poza tym wykonano w około 70 proc. roboty fundamentowe pod przekopem oraz rozpoczęto betonowanie pierwszych fragmentów płyty wzdłuż Al. Jerozolimskich — na istniejącym tunelu podmiejskim. Rozpoczęto także prace przy stemplowaniu pod przykrycie części środkowej. Są to roboty prowadzone na południe od istniejących torów. Poza tym, na części północnej, od strony ulicy Chmielnej wykonano około 80 m.b. murów oporowych z ogólnej ilości 200 m.b.



Wykonuje się także betonowanie stóp fundamentowych pod północną część Dworca Centralnego. Dotrzymanie terminów będzie wymagało z pewnością dużego wysiłku ze strony wykonawców — jako że czasu jest mało a budowa jest duża i trudna. Prowadzimy prace zgodnie z harmonogramem. Pracujemy na 2 pełną zmianę. Obecnie zatrudniamy około 600 osób a docelowo przewiduje się zwiększenie tej liczby do 1000 pracowników.

Na budowie zastosowany jest sprawny system łączności. Poza telefonem są w użyciu radiotelefony, a pomiędzy Dyrekcją Przedsiębiorstwa i Zarządem Budowy istnieje „gorąca linia”.

Na zakończenie rozmowy proszę o kilka liczb.

Kubatatura całego Dworca wynosi ok. 400 000 m sześć., w tym hala górna — 80 000 m sześć. Przejścia i pasaże łącznie z peronami — ok. 20 000 m kw.

W związku z rozbudową Centrum Zachodniego — występuje konieczność modernizacji węzła komunikacyjnego. W pierwszym etapie, tj. do 1976 r. przebudowany zostanie układ komunikacyjny przy Dworcu. Będzie zbudowana estakada od ul. Nowogrodzkiej do Złotej wraz ze zjazdami. Przebudowie ulegnie układ ulic otaczających Dworzec, a wszystkie dojazdy do niego będą bezkolizyjne.

Do innych robót towarzyszących należy wykonanie ronda podziemnego pod skrzyżowanie Alei Jeruzolimskich z ul. Marchlewskiego oraz system przejść podziemnych dla pieszych.

Tymczasem trzeba będzie poczekać jeszcze ponad 2 lata na chwilę, gdy nastąpi uroczyste otwarcie nowego Dworca Centralnego.

**Tekst i zdjęcia:
LUCYNA SOBOLEWSKA**



JESZCZE O BALZAKU

Zainteresowanie wielkim pisarzem francuskim Honoriuszem Balzakiem, spotęgowane telewizyjnym serialem „Wielka miłość pana Balzaka” w reżyserii Wojciecha Solarza, nadal nie słabnie. Dlatego też proponujemy naszym Czytelnikom dodatkowe informacje o tym pisarzu.

Honoriusz Balzak urodził się w 1799 roku w Tours. Od wczesnych lat rodzice pragnęli uczynić zeń prawnika, stąd też praca przyszłego pisarza w kancelarii adwokackiej, by zgodnie z planami rodziców, zostać notariuszem. Jednakże zamiłowanie młodego Balzaka do pióra sprawiło, że uzyskał od rodziców pozwolenie na kilkuletnią zwłokę w podjęciu pracy notariusza, aby mógł wypróbować swych sił literackich. Młody Balzak zabrał się do pracy pałał zapałem, licząc oprócz zaszczytów na szybkie osiągnięcie dobrobytu. Życie jego potoczyło się jednak inaczej. Zamiłowanie do zbytku sprawiło, że szybko popadł w długi i nieustannie nękany był przez wierzycieli i dłużników. By się utrzymać i spłacić stale rosnące długi rozpoczął w 1828 roku pisanie wielotomowej „Komedii ludzkiej”, narzucając sobie niezwykle wyczerpujący tryb życia: czternaście godzin pracy na dobę, podtrzymując się ogromnymi ilościami kawy.

Zwykle kładł się spać około godziny osiemnastej, wstawał o północy i do południa następnego dnia nieprzerwanie pisał. Przepracowany organizm wkrótce odmawia posłuszeństwa. Tak było na przestrzeni przeszło dwudziestu lat.

Umiera w roku 1850-tym tym samym, w którym wreszcie urzędującym w polskiej arystokratce — hrabinę Hańską.

Niespożyta energia, silny i odporny organizm, ogromna życiowa aktywność pomogły mu w zacieklej walce z losem.

Największe dzieło życia Balzaka „Komedia ludzka” to jak pisze francuski historyk literatury G. Lanson: „...to zbiorowy ogromny fresk społeczeństwa francuskiego pod koniec Pierwszego Cesarstwa, za Restauracji i Monarchii Lipcowej. (...) Balzak jest potężnym i wiernym odtwórcą pewnego okresu i pewnej części społeczeństwa francuskiego. Przedstawia burżuazję, której nienawdził, jak przystało legitymiście, tę burżuazję pracowitą, intrygancką, służalczą i egoistyczną, która pożyła fortuny w handlu i przemyśle, aby zaczynając od drugiego pokolenia wydzwignąć się ponad swoją sferę za pomocą tytułów i stanowisk”.

„Komedia ludzka” składa się z dwudziestu czterech wielkich powieści oraz z wielu nowel. Balzak podzielił „Komedię ludzką” na cykle: sceny z życia prywatnego, z życia prowincji, z życia paryskiego, politycznego, wojskowego, wiejskiego i studia filozoficznego. Przedstawił w nich różne środowiska i różne zawody. W wielu częściach spotykamy te same osoby, lub ze sobą spokrewnione, dzięki czemu pogłębia się u Czytelnika wrażenie, że ma przed sobą obraz rzeczywistego społeczeństwa. Balzak nawiązuje w swojej twórczości poniekąd do tradycji klasycznej — interesuje go prze-



de wszystkim człowiekiem i wszystkie przejawy, wszystkie odmiany, tajemnice, sukcesy i upadki ludzkiego życia. Pierwszorzędny cel Balzaka to przedstawienie człowieka epoki, stosunków społecznych i natury ludzkiej uwikłanej w problemy społeczeństwa.

Główne powieści „Komedii ludzkiej” to: „Eugenia Grandet”, „Poszukiwanie absolutu”, „Ojciec Goriot”, „Stracone złudzenia”, „Historia wielkości i upadku Cezara Birotteau”, „Kuzynka Bietka”, „Kuzynek Pous” — napisane w latach 1832—1847.

Zatrzymajmy się chwilę przy kilku z wymienionych pozycji.

„Eugenia Grandet” (1833)
To najsłynniejsza powieść Balzaka. Na tle prowincjonalnego miasteczka Saumur autor przedstawia starego Grandeta, skąpca i jego córkę Eugenię, poświęcając się dla ojca. Ojciec Grandet — sknera i lichwiarz zgromadził ogromny majątek. Sprawia to, że Eugenia ma możliwość wyboru wielu bogatych kandydatów na małżonka. Jednakże najchętniej wyszłaby ona za swego kuzyna Karola, który jest zupełnie zrujnowany. Stary Grandet widząc to, kładzie kres miłości młodych i wysyła Karola do Indii, który przed wyjazdem obiecuje Eugenie, że powróci zdobywszy majątek i poślubi ją. Eugenia przed wyjazdem daje Karolowi swoje kosztowności. Stary Grandet dowiaduje się o tym i karze ją tak surowo, że matka jej umiera z rozpaczy i żalu. Wtedy to stary skąpiec wykorzystuje stan córki

po utracie matki, że udaje mu się zdobyć rezygnację Eugenie ze spadku po matce. Wkrótce jednak i on umiera. Pozostaje Eugenia — dziedziczka siedemnastu milionów, nadal wierna swej miłości do Karola, który już dawno o niej zapomniał i pewnego dnia odsyła Eugenie pożyczone przed wyjazdem do Indii złoto, donosząc jednocześnie o planowanym małżeństwie z inną posażną panną. Zbolała i zrezygnowana Eugenia starzeje się, wypełniając swoje życie dobroczynnością.

„Ojciec Goriot” (1834—1835)

W powieści tej splatają się dwa tematy: ojcovska miłość granicząca z obłędem i postępująca demoralizacja młodego człowieka spowodowana chęcią użycia życia z jednej strony, a widzeniem niesprawiedliwości społecznej z drugiej. „W nędznym pensjonacie pani Vauquer mieszka szereg osób, między innymi młody i ambitny student Eugeniusz de Rastignac oraz mężczyzna lat czterdziestu, dziarski i tajemniczy Vautrin, i ojciec Goriot, starzec, który jest przedmiotem ogólnych żartów. Goriot nie zwraca uwagi na otoczenie, wciąż pochłonięty myślą o swoich dwóch córkach, hrabinie Anastazji de Restaut i baronowej Delfinie de Nucingen. Rastignac spotyka je w wielkim świecie i stwierdza, że kryją w duszach tyl-

ko frywolność i egoizm, jak całe środowisko spragnione jedynie uciech i sukcesów salonowych. Mimo to ubiega się o względy Delfiny w nadziei, że tym pierwszym podbojem utworzy sobie drogę w świecie. Vautrin doradza mu sposoby szybsze i skuteczniejsze: „Kariery — powiada — nie można zrobić będąc zwyczajnym, uczciwym człowiekiem”. I cynicznie proponuje zbrodniczy plan, którego wykonania sam by się podjął i dzięki któremu Rastignac zostanie milionerem. „Trzeba sobie powalać ręce, jeśli się chce wzbogacić; w tym cała moralność naszej epoki”. Ale Vautrin zostaje aresztowany i przyznaje się, że jest słynnym Jakubem Collin, którego zważają Olży-śmierć, przywódcą galerników. Po aresztowaniu Vautrina Rastignac czuje się zwolniony z podejrzanych machinacji, w które tamten go wciągał. Jednakże cyniczne słowa galernika popchnęły go już trochę dalej na drodze zepsucia. Tymczasem ojciec Goriot pomaga córkom we wszystkich ich szaleństwach, pragnie bowiem, żeby się czuły szczęśliwe, rezygnuje nawet ze swojej ostatniej renty, dzięki czemu może im w tajemnicy dawać pieniądze, których one wciąż potrzebują. Ale kiedy umiera w opanowaniu i nędzy, żadna z nich nie jest obecna przy jego agonii. Konający starzec na próżno mówi do nich, wzywa je i błogosławi. Zostaje pochowany na koszt Rastignaka i jego przyjaciół na cmentarzu Père-Lachaise. Wtajemniczenie Rastignaka w życie jest już dokonane. Rodzina wydaje mu się wielkim oszustwem, bunt podjęty przez Vautrina — rzeczą niemożliwą; decyduje się na walkę, która stanowi prawo wielkiego świata. I patrząc na Paryż z wysokości Père-Lachaise rzuca dumne wyzwanie: „Teraz się spróbujemy!” (G. Lanson).

Historycy literatury i krytycy literaccy uważają Honoriusza Balzaka za niedoścignionego mistrza w przedstawianiu postaci powszechnych, typowych dla danego środowiska i epoki. Nadanie tym postaciom znamion prawdy i antycznego życia jest największym osiągnięciem geniusza pisarza. Uważa się Balzaka za ojca współczesnej powieści realistycznej — bowiem mimo tego, iż w jego twórczości znajdujemy pasję, gwałtowność, rozmach i zdobniczo typowe dla romantyzmu, jest on przede wszystkim pisarzem realistą i twórczością swoją dokonał ostatecznego rozłam między romantyzmem a realizmem.

HELENA DYMSKA

PRZEZ MORZA I OCEANY

Był trzecim, który dokonał tak wielkiego wyczynu, jakim jest do dnia dzisiejszego odbicie samotnego rejsu dookoła kuli ziemskiej na małej łodzi żaglowej. Przed nim dokonało tego tylko dwóch ludzi: 51-letni Joshua Slocum, który na jachcie „Spray” wyruszył 24.IV. 1895 z Bostonu i 47-letni Harry Pidgeon, który w 25 lat później wypłynął w tym samym celu na łodzi o nazwie „Islander”. Każdy z nich wyruszając w morze miał przed sobą odmienny cel; Pidgeon uważał, że tego rodzaju wyprawa — to jedyna droga do „zobaczenia kilku najciekawszych miejsc na świecie”, Slocum natomiast był kapitanem żeglugi wielkiej (a jest to najwyższy stopień w hierarchii żeglarskiej) i przez wiele lat dowodził wspaniałymi żaglowcami, a „gdy niepowodzenia i schyłek epoki żagla wyrzuciły go na ląd (...) nie mógł pogodzić się z prozaiczną rzeczywistością”.

Alain Gerbault nie był marynarzem. Wyruszając z Cannes w samotny rejs w kierunku kontynentu amerykańskiego na swoim jachcie „Firecrest” posiadał zapas składający się z 300 l wody, 40 kg solonej wołowiny, 30 kg sucharów, 15 kg masła, 24 słoików konfitur, 30 kg kartofli — i doświadczenie żeglarza amatora. Daleko mu było do brodatych wilków morskich, znających zwyczajnie mórz i kaprysy oceanów. W chwili wyruszenia z Francji miał zaledwie 30 lat. Jakże były przyczyzny, dla których postanowił opłynąć dookoła naszą planetę? „(...) Gerbault nie był marynarzem, ale w przeciwieństwie do swych wielkich poprzedników — intelektualistą, oczarowanym morzem. Nie wybrał drogi trudnej, nie spieszył się, nie dokonywał cudów nawigacji. Był typem yachtsmana-gentlemana spoglądającego na świat z pewną wyniosłością, wożącego na jachcie wszystkie swoje trofea tenisowe, żeglującego z przerwami na pisanie książek, ale trzeba pamiętać, że był trzecim człowiekiem, który zdobył się na odwagę i trud opłynięcia naszej planety”. Gerbault pisał w książce „Sam przez Atlantyk”: „Podróż do Ameryki przedsięwziąłem jedynie dla własnej przyjemności i po to, aby samemu sobie dowiedzieć, że mogę jej dokonać”. Gerbault znał uczucie znudzenia cywilizacją, znał także komfort odbierający człowiekowi fizyczną sprawność, gwar wielkich miast i tłum, którego codzienna obecność sprawia, iż czasem widok człowieka staje się wręcz nieznośny. Oderwanie się od cywilizacji, podjęcie próby życia „poza nawiasem społeczeństwa” — to był jego cel.

Wyruszył w kwietniu 1923 r., aby po 101 dniach samotnej żeglugi przez Atlantyk, 15 września rzucić kotwicę na dno East River. Tak więc w Nowym Jorku Gerbault zakończył pierwszy etap rejsu. Postój trwał rok. W tym czasie napisał swoją pierwszą książkę „Sam przez Atlantyk”.

Podróż przyniosła mu ogromną sławę. Mnóstwo osób, oczarowanych jego sukcesem proponowało mu swe towarzystwo podczas dalszych etapów rejsu. Pisali poszukiwacze przygód, romantycznie nastroszone młode panie, marzyciele i pełni tęsknoty za morzem starzy marynarze. Oto jeden z listów: „Jestem starym wilkiem morskim, rodem z Norwegii, mam pięćdziesiąt lat, ale jestem zwawy jak młody chłopak. Umieję dwie rzeczy: prowadzić żaglowiec i gotować. Czy przydam się panu na co?”

Tym prośbom najtrudniej było odmówić. Lecz jednak — 1.XI.1924 „Firecrest” z jednoosobową załogą na pokładzie opuścił Nowy Jork i skierował się ku Bermudom. 26 maja dotarł na wyspę Bora-Bora, która szczególnie go oczarowała i na której — zgodnie z jego wolą — złożono później zwłoki wielkiego żeglarza. Stąd też rozpoczęła się już „droga powrotna”, a 26 maja 1929 r. po przeszło sześćdziesięciu samotnej żegludzie ślad za rufą zamknął pętlę okołozemskiej drogi...

Po powrocie do Francji Gerbault został uznany za bohatera narodowego. Podziwiano go, chwalono, nagradzano. Zaczął wówczas stronić od ludzi i nużącego go rozgłosu. Mimo, iż życie jego wypełnione było te-

raz podróżami — Londyn, Madryt, Praga, siedem podróży do Maroka, Nowy rzach i oceanach świata Alain Gerbault od Jork, Barcelona — myślał o nowej wyprawie. Miesiące spędzone na lądzie wydają mu się bardziej puste niż jeden tydzień na atolu. Bo przecież daty i nazwy portów czy wysp — nie zawierają w sobie istotnego sensu „wielkiej włóczęgi” Gerbaulta. Każdego dnia podczas swej okołozemskiej podróży przeżywał niesłychane sensacje — spotkanie z ptakiem, rybą, wiatrem, pobytu na nie zatrutych cywilizacją wyspach południowych archipelagów, wśród ludzi tak życzliwych, jakimi mogą być tylko ich mieszkańcy...

„Firecrest” w chwili wyruszenia w rejs z Cannes nie był już jachtem pierwszej mło-



dości, a po zakończeniu rejsu — nie nacawał się już do żeglugi. Gerbault postanowił wybudować sobie nową łódź. Nie zapomniał jednak o starym przyjacielu. Chciał nawet statek swój zniszczyć, a niektóre części — zużyć przy budowie nowego, lecz były one zupełnie innych wymiarów. Pierwszą jego myślą było jednak „oddanie „Firecresta” morzu — zdaniem Gerbaulta jedyny właściwy koniec dla statku żeglownego”. Wreszcie za symboliczną opłatą ofiarował jacht szkole morskiej w Brest. W lipcu 1931 r. „Firecrest” zatonął. „Napełniło to Gerbaulta wielkim zdumieniem i żalem”.

W 1932 r. na jachcie noszącym jego imię i nazwisko (to wcale nie zrozumiłoś, lecz tylko chęć ściślejszego zjednoczenia się z łodzią) wyruszył, w stronę ukochanych archipelagów. Relacje w dzienniku pokładowym noszą specyficzny, od dawna zresztą pojawiający się ton niechęci do cywilizacji. Kult natury i samotności przybiera niepokojące rozmiary. Żeglarz krąży pomiędzy wyspami odwiedzając ukochane miejsca i stroniąc od ludzi. Upiływają lata.

Wybucho II wojna światowa. Gerbault zwrócił się do władz holenderskich o pozwolenie zawijania do portów indonezyjskich, by w ten — jedynie możliwy sposób — dotrzeć do którejś z francuskich posiadłości zamorskich. Otrzymał odpowiedź odmowną postanawia mimo to wypłynąć. Wychodząc z portu zawadza o rafę koralową i uszkadza kil. Od tego momentu zmienia się całkowicie. Nocami krąży po plaży, nie odpowiada na pytania. Widząc tę depresję wielkiego żeglarza kapitan portu udziela mu pomocy i wkrótce jacht może wyruszyć. Jacht, ale nie człowiek... 11.XII.1941 r. Alain Gerbault umiera. Jego ostatnie słowa brzmiały: „To moja ostatnia podróż”. Jego łódź zarekwirowana przez japońską komendanturę została zatopiona wraz z innymi japońskimi statkami.

AGNIESZKA TYMIŃSKA

Antoni Pieper jest kaszubskim rybakim, synem rybaka, od lat mieszka w Jastarni. Wiersze pisze z potrzeby serca. Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Publikował swoje wiersze i legendy w zbiorach „Antologia Współczesnej Poezji Ludowej”, „Pogłosy ziemi” „Modra strona”.



Mój los rybaka

Nie zbudowałem sobie domu z bursztynu roztopionych na patelni słońca żywiec z pałacu Juraty, który się rozplynął w pianie morskiej wiek swój przetrwałszy sędziwy.

Nie poszedłem śladem Odysa-żeglarza szukać tworzywa szczęścia z koralowych raf,

w komnatach z boginami się przekomarzać i płasząc z postaciami nierealnych zjaw... Mnie przypliwł morza na brzeg świtem wyrzucił,

na wydmuchaną wiatrem helską mierzeję do checzy rybaka w granatowej nocy i z nim splótni liną dalsze życia koleje. Trzy Mojry uprzedły dla mnie

przeznaczenie z kwiatów i głogów, włożyły na ramiona,

i posadziły mnie w środku tego ogona, jak latorośl na wystające kamienie. Stoję więc masztem i żaglami powiewam,

łowię w płachtę jego rozjuszzone burze, wystawiam czoło wiatrom, jak nagie drzewo,

szamocę się z nim, jak chorągiew na sznurze.

W noce ciemne i gwiazdne brzegami przemykam wsluchując się w oddech uśpionego morza, stopami bosymi chodzę po kamykach

i stąпам po glonach wyrzuconych, łozach. Pochłaniam z powietrzem zmieszaną niebieskość,

która przesiąkała moje oczy, zdobi mieszkanie, jak piękna arabeska, ciągle przede mną i nade mną się toczy.

ANTONI PIEPER



Śpiewaj mi...

Śpiewaj mi rozkołysana falo pieśń przepłynionych tysiącleci zakrytych w głębiach twych ciemnych dałą na oczach wyciąganych sieci.

Niech sonda z kutra mego usłyszy dzieje minionych, dawnych epok, odbije je we mnie, jak na kliszy,

bym poznał je, nie wierząc ślepo... Niech mi się stawią żywi przed oczy dawni żeglarze i okrętnicy

silni, o legendarnej rąk mocy, których głos morza nie zakrzyczał... Niech wstąpię na chwilę do pałacu

Królowej Bałtyku — Juraty, którego dach dno morskie wyzlaca gdzie szafirem błyszczą komnaty...

Niech w twojej pieśni ujrzę Neptuna czeszącego grzywy twoich fal, w zachodzie słońca krwawych łunach

trzymającego żakowy pal.

ANTONI PIEPER



Śródmieście Mumbasy



Nowa architektura w Afryce Wschodniej

Typowa chata mieszkańców Afryki Wschodniej — okolice Bagamoyo.



POLACY W AFRYCE WSCHODNIEJ

Afryka Wschodnia leży na południowym skraju wielkich cywilizacji śródziemnomorskich i hinduskich. Dogodne warunki klimatyczne, zwłaszcza wiatry monsunowe sprawiły, że kontakty tego regionu ze światem zewnętrznym nie afrykańskim sięgają czasów zamierzchłych, ok. VII w p.n.e. Wybrzeża Afryki Wschodniej penetrowane były wcześniej przez kupców i podróżników greckich, fenickich, żydowskich, hinduskich, chińskich, którzy poszukiwali w tym regionie złota, kadzidła i kości słoniowej. Sprawilo to, że region wschodnioafrykański stał się wcześniej aktywnym ośrodkiem handlowym. Narodziny islamu spowodowały falę napływu muzułmańskiej ludności arabskiej do Afryki Wschodniej. Przyczynilo się to do rozwoju kultury o wiele wspanialszej w porównaniu z aktualnie rozwijającą się cywilizacją bantu w Afryce Środkowej.

Systematyczne poznanie Afryki Wschodniej rozpoczyna się w 1844 roku, kiedy to trzej niemieccy misjonarze działający w ramach brytyjskiego Church Missionary Society założyli stację misyjną Rabai koło Mombasy. Są to zasłużeni już badacze J.L. Kropf, J. Rebmann, J. Erhardt. Stacja ta stała się dla nich bazą dla wielu wypraw, których wynikiem było odkrycie największych szczytów Afryki: Kilimandżaro i Kenii oraz ośrodkiem zbierania różnych wiadomości o tym regionie.

Rejon wielkich jezior wschodnioafrykańskich badali znakomici podróżnicy brytyjscy J.H. Speke i R.F. Burton. Znaleźnienie źródeł Nilu było zasadniczym powodem organizowanych tu wypraw. W 1857 r. Towarzystwo Geograficzne w Londynie zorganizowało wyprawę, w skład której wcho-

dzili Speke i Burton. Wyprawa ta przemierzyła szlak z Zanzibaru przez Bagamoyo i Taborę do jez. Tanganika, czyniąc po drodze wiele obserwacji etnograficznych. Podczas tej wyprawy (1856—1858) dotarli do jeziora Ukerewe, które nazwali na cześć królowej brytyjskiej jez. Wiktorii a także odkryli źródła Nilu. Podczas następnej wyprawy (1860) Speke wraz ze Szkotem J. Grantem penetrowali tereny Ugandy, a następnie Nilem przepłynęli do Kairu. W latach 1864—1880 tacy badacze jak Baker, Fischer, Thompson, Teley i Stanley penetrowali kraje leżące między Kilimandżaro, Elgon i jeziorem Rudolfa. Region Afryki Wschodniej badał również Livingstone, który w 1866 r. odbył podróż od wybrzeża do jeziora Niasa, a następnie do Mueru, Benuguela a zakończył w Udżidzi nad jeziorem Tanganika. Spotkał tam Stanleya, który wyruszył na poszukiwanie rzekomo zaginionego Livingstone'a.

W eksploracji terenów Afryki Wschodniej nie brakowało również Polaków. W wyprawie zorganizowanej w 1863—64 r. przez brata wicekróla Egiptu Halima wziął udział Ignacy Żagiell, przyrodnik i lekarz Saida Paszy. Wyprawa ich zwiedziła tereny Nubii, Etiopii a następnie tereny królestwa Buganda.

Następna wyprawa z udziałem Polaka, znanego etnologa Jana Czekanowskiego, zorganizowana została w roku 1907. Wyprawa ta trwała 2 lata i jej trasa wynosiła ok. 7000 km. Pierwsze 6 miesięcy poświęcono na penetrację terenów Ugandy i Rwanady pomiędzy jeziorami Wiktorii i Kiwu. Przedmiotem badań były zwłaszcza stosunki społeczne tych wysoko zorganizowanych królestw afrykańskich. Następny

etap wyprawy Czekanowskiego to tereny leżące wokół jeziora Edwarda. Góry Ruwenzori a następnie południowa część międzyrzecza Nil—Kongo oraz Sudan. Wynikiem badań Czekanowskiego były ogromne zbiory muzealne z tych terenów oraz 5-tomowe dzieło „Forschungenim Nil — Kongo — Zwischengebiet”.

W latach 1909—1910 badania w Afryce Wschodniej prowadził zoolog Antoni Jakubowski. Zorganizował on własnym kosztem wyprawę z Dar-es-Salaam do jeziora Rukua i Niasa. Po drodze przeprowadził badania gór Rubeho, doliny rzek Ruaha i Kiwira, wulkanu Rungwe. Drugą wyprawę, która miała miejsce tuż po zakończeniu pierwszej, Jakubowski odbył na trasie Tonga — Kilimandżaro — Mombasa. Warto zaznaczyć, że Jakubowski zdobył najwyższy szczyt Kilimandżaro-Kibo. Wyprawa Jakubowskiego przyniosła poważne zdobycze naukowe, zwłaszcza w zakresie poznania świata zwierzęcego Afryki, a szczególnie fauny jeziora Niasa i Rukua. Swą podróż do Afryki Wschodniej Jakubowski opisał w książce „W krainach słońca”.

Latem 1929 r. odbyli długą podróż przez ląd afrykański Jerzy Loth i Walery Goettel. Zwiedzali kraje wielkich jezior. Dar-es-Salaam, Zanzibar, Nairobi, Entebbe. Obserwacje poczynione w tej wyprawie posłużyły J. Lothowi do opracowania hasła „Afryka” w wielkiej Geografii Powszechnej, wydanej przed wojną.

W okresie międzywojennym podróż z Kairu do Kapsztadu przez tereny Afryki Wschodniej odbył Kazimierz Nowak. Wyprawa ta przyniosła wiele reportaży i materiałów fotograficznych, a także znaną książkę „Przez Czarny Ląd”.

CZESŁAW SMUGA



I znowu te przeklęte konserwy.

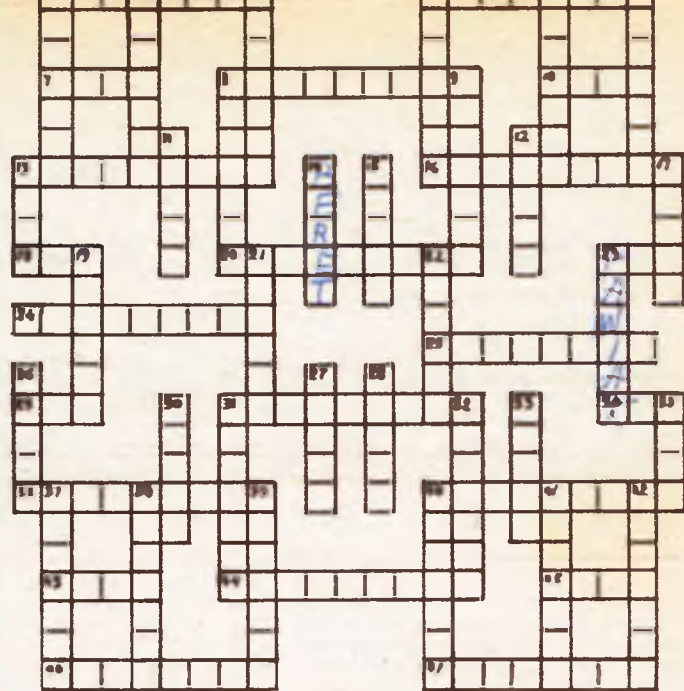


Ja i mój mąż zawsze chodzimy swoimi drogami



Bez słów

KRZYŻÓWKA 96



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) utwór muzyczny R. Schumana, 4) miasto, w którym znajduje się grobowiec Kopernika 7) obozowisko 8) przeciwnik 10) rzeka we Włoszech 13) szczegółowy zapis utworu muzycznego 16) ląd zatopiony w Oceanie Atlantyckim 18) niegodziwość 20) przyprawa kuchenna 23) negatywna odrywka w kartach 24) aparat do nasycańcia cieczy gazem 25) odlewnia 29) służby do wysiewania bakterii na pożywkę 31) roślina warzywna 34) czerwony — najczęściej w lecie 36) nauka w rolnictwie 40) falowanie, wahanie, drganie 43) tytuł muzułmańskich dostojników państwowych 44) zwiększa wilgotność 45) ciasto 46) koszyk 48) przenośnia, symboliczne lub obrazowe wyrażenie pojęć.

PIONOWO: 1) złudzenie 2) do zapisywania lekcji 3) uczoney 4) drzwi 5) węgierskie morze 6) pochód, orszak teneczny 8) sentencja, zdanie formułujące krótko myśl ogólną 9) zajmuje się wyrobem ozdób, naczyń ze złota, srebra itd. 13) przewrót polityczny, zamach stanu 14) nakrycie głowy 15) paciorek 18) likier kminkowy 19) podpora 21) jutrzienka 22) utwór liryczny o nastroju smutnym 24) więzienie w Warszawie w okresie okupacji 26) lody z kremem i owocami 28) uciekła mi przepióreczka w... 34) środek dezynfekujący 32) rozbójnik morski 33) mieszaniec 35) leży nad nią Rabka 37) radziecki tancerz na lodzie 38) stolica Kenii 39) choroba centralnego układu nerwowego polegająca na niezdolności do poprawnego pisania wyrazów i liter. 40) boczne skrzydło budynku 41) zapalenia korzonków nerwowych, postrzał 42) kukielka w teatrze lalkowym.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 96”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

ŻARTOBLIWIE • NA WESOŁO • ŻARTOBLIWIE

CHARAKTERYSTYKA LUDZI URODZONYCH MIĘDZY 2 A 8 LIPCA ZNAK ZODIAKU: RAK.



Są to na ogół ludzie pracowici, silnie przywiązani do rodziny. Posiadają dużo siły moralnej. Wszystkie te cechy potęgują się z wiekiem. Mają duże poczucie własnej indywidualności, ale często zbyt mało siły by swoje ambicje realizować. O ile uila im się przezwyciężyć swoją bierność, nadmierną zmiennosc nastrojów — mogą po 30 roku życia osiągnąć bardzo wiele.

Wśród ludzi urodzonych w tym czasie zdarzają się osoby niezwykle wytrzymałe i zacięte, twarde i nieustępliwe, nie zwracające uwagi na innych, skłonne nawet do okrucieństwa. Takie osoby muszą opanować swoje skłonności, bo w

przeciwnym razie grozić im będą przez całe życie niebezpieczeństwa.

Lubią zajmować się kolekcjonerstwem, zwłaszcza przedmiotów starych i pamiątek rodzinnych. Powiedzie im się w zawodach związanych ze sztuką użytkową, a zwłaszcza w złotnictwie, jubilerstwie. Mogą też być dobrymi ekonomistami matematykami.

W łagodnym, harmonijnym otoczeniu stają się przyjaźni i lubiani. Pomyślny dzień — sobota. Kamień półszlachetny — turkus. Najlepsze małżeństwo poprzez połączenie z Wagą.

Z NOTATNIKA FILATELISTY



„Czyste czy stemplowane”? takie pytanie słyszy się często ze strony filatelistów początkujących, którzy zbieranie znaczków traktują bardzo poważnie. Odpowiadam: nie ma reguły! Po prostu młody filatelista musi podjąć decyzję czy będzie zbierał znaczki czyste czy też stemplowane — zwane inaczej kasowanymi.

Dawniej filatelistyka zajmowała się tylko znaczkami, któ-

re zostały użyte jako oplata listu. Okres po pierwszej wojnie światowej przyniósł rozpowszechnienie kolekcjonerstwa znaczków czystych. Dziś znaczki czyste są bardziej poszukiwane oraz droższe.

Młodym filatelistom mogę doradzić, aby w przypadku stawiania „pierwszych kroków” w filatelistyce — zaczęli zbierać znaczki stemplowane łatwiejsze do zdobycia i tańsze. Bardzo złym zjawiskiem, szczególnie u młodych filatelistów, jest umieszczanie w zbiorze znaczków czystych obok stemplowanych. Przypominam raz jeszcze: NIGDY RAZEM!

X

Na zdjęciu błądzek pocztowy przedstawiający słynny obraz Leonardo da Vinci Madonny Pietię znajdujący się w Muzeum Narodowym w Związku Radzieckim, wydany w roku 1970.

PIOTR WIECZOREK



(Dokończenie)

Przez całą prehistorię i okres historyczny człowiek i społeczeństwa, przez niego stwarzane zmuszone były do adaptacji w coraz to innych warunkach. Obecnie, gdy człowiek potrafi tak głęboko i szybko zmieniać dla swoich potrzeb środowisko fizyczne, w którym przebywa, istnieje tendencja by sądzić, że mechanizmy biologiczne ustroju człowieka, od których przede wszystkim zależała jego adaptacja, obecnie nie mają już takiego wyraźnego znaczenia. Uważa się dość powszechnie, że człowiek może stracić niektóre właściwości fizyczne i umysłowe, które dawniej miały zasadnicze znaczenie dla jego możliwości przeżycia, gdyż dziś potrafi stworzyć sam środowisko, w którym te cechy nie będą już potrzebne.

Faktem jest, że człowiek z krajów cywilizowanych, potrafi liować wiele bodźców środowiskowych. Których jeszcze parę dziesiątków lat temu nie umiał

uniknąć. Klimatyzacja pozwala mu pracować na Biegunie Północnym równie sprawnie jak na równiku. Umiejętność konserwowania i przechowywania żywności pozwala mu na dowolną dietę w każdym punkcie kuli ziemskiej i o każdej porze roku. Może dowolnie regulować nasświetlenie i nasłonecznienie. Teoretycznie może swoje otoczenie prawie całkowicie uwolnić od zaraźków. Może się oddzielić od hałasu dzięki odpowiedniej izolacji pomieszczeń, równocześnie może otrzymać pożądany stopień bodźców słuchowych np. włączając radio i słuchając koncertu. Swoje reakcje biologiczne i psychiczne może regulować odpowiednimi lekami. Reasumując — współczesny człowiek może prawie dowolnie tworzyć swoje środowisko, komponować własną istotę i nasilenie bodźców działających na niego ze świata zewnętrznego.

Skoro więc człowiek potrafi u-

niknąć wielu nieuchronnych dawnej stressów i przeciwności, wydawałoby się, że jego biologiczne zdolności adaptacji stały się bezużyteczne, lub staną się takimi w najbliższym czasie. Tymczasem okazuje się, że unikanie stressów i przeciwności samo w sobie może, jeśli zostanie posunięte za daleko, stanowić nowe zagrożenie dla zdrowia człowieka. I umysł i ciało bowiem są nastawione na reagowanie na bodźce i wiele tracą ze swych wartości zasadniczych, w środowisku tak wygodnym, że umożliwiałoby życie bez wysiłku.

Przyjąć trzeba, że ta sama wiedza, która umożliwia zmiany środowiska w celu maksymalnego zmniejszenia wysiłków, osiągnięcia wygody i unikania stressów, może tak dalece przekształcić środowisko naturalne i tryb życia człowieka, że stanie się nowym zagrożeniem dla zdrowia ludzkości. Dlatego nieodzownym warunkiem pomyślności biologicznej gatunku ludzkiego jest zdolność do adaptacji do nie dających się przewidzieć zagrożeń, jakie przyniesie przyszłość. Są to problemy bardzo trudne, ludzkość nie ma doświadczeń w tym względzie. Powstała nawet nowa gałąź wiedzy — futurologia, która zajmuje się między innymi przewidywaniami na przyszłość i dociekaniem jak ułożyć się w przyszłości stosunek: człowiek i środowisko naturalne. Już teraz patrząc w przyszłość trzeba planować w każdej dziedzinie życia. Problemy zdrowotne są związane z przemianami technicznymi i społecznymi różnymi dla różnych

rejonów i różnych społeczności. Takie więc planowanie to nie tylko rozważania teoretyczne, ale również praktyczne przewidywanie koniecznych zmian. Na przykład: wszędzie tam, gdzie powstają zakłady przemysłowe i duże ośrodki miejskie nieuniknione jest zanieczyszczenie środowiska, trzeba tak planować rozmieszczenie przemysłu i ruch samochodowy, by nie powtarzać w nowo utworzonych miastach okropnych warunków, jakie panują obecnie w większości ośrodków przemysłowych. Odprowadzanie ścieków również wymaga nowego podejścia. Żywnienie to jeszcze jedna dziedzina do ulepszenia i zmian w przyszłości.

Żadne społeczeństwo nie jest w stanie samo rozwiązać równocześnie wszelkich spraw zagrażających zdrowiu — tych odziedziczonych z przeszłości i tych stworzonych przez współczesność, lecz sprawy te mogą być rozwiązane wspólnym wysiłkiem całej ludzkości naszej ziemi.

Jeśli więc wykluczyć kataklizm wojny atomowej, to można przyjąć za pewnik, że ludzkość przystosuje się do nowych warunków życia, które niesie przyszłość i wspólnym wysiłkiem będzie zdolna przezwyciężyć trudności i stresse.

LEKARZ

Cykl „Cywilizacja a nasze zdrowie” opracowano na podstawie książki René Dubos „Człowiek, środowisko, adaptacja” wyd. PZWL, W-wa 1970, do której otrzymałam Czytelników, których ten temat zainteresował.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ



Profesor Wilczur

Wstał i zaczął chodzić po pokoju. Były inne sposoby. Sposoby mrówczej, a raczej kreciej pracy podrywania, żmudnego podkopywania tej wiary, przy pomocy wykorzystywania tych słabości, które pozostały Wilczurowi z okresu jego amnezji. Lecz Dobraniecki brzydził się takimi środkami walki. Wiedział, że Wilczur zachował ze swojej praktyki znachorskiej szczególniejsze zamiętanie do różnych ziół i maści wątpliwej wartości, wiedział jednak również, że owe prymitywne środki nie mogą wyrządzić szkody chorem i nie pochwałał postępowania Niny, która wyzyskiwała każdą sposobność, by wyśmiewać się z tego znachorstwa, i używać wszystkich swoich uroków, by zarazić własną ironią różnych młodych i bywających w ich domu lekarzy.

Uprawiana przez nią w ten sposób agitacja przeciw Wilczurowi, dawała jednak pewne rezultaty. Po szpitalach i klinikach zaczęły krążyć liczne anegdoty, w których, gdy do niego docierały, Dobraniecki poznawał złośliwy dowcip swojej żony. Najmłodszy narybek lekarski z właściwą swemu wiekowi niechęcią do wszystkiego, co nie tchmie nowoczesnością, chętnie podchwytywał te ironiczne nuty, by przez umniejszenie prestiżu uznanego mistrza podnieść własny. Zdarzało się też czasem, że tacy właśnie kategorycznie odradzali swym pacjentom wzywania na konsylia Wilczura, lecz były to wypadki rzadkie. Przed paru tygodniami w kilku dziennikach

warszawskich ukazały się wzmianki i felietony, wykorzystujące materiał anegdotyczny. Nie podawano tam wprawdzie nazwiska Wilczura, ale i tak wszyscy łatwo mogli się domyślić o kogo chodzi. O autorstwo tych rzeczy Dobraniecki również, i nie bez słuszności, posądzał Ninę.

W domu kilku dziennikarzy, którzy przedtem u nich nie bywali. Nagle zainteresowanie się Niny ludźmi z prasy nie mogło ująć uwagi Dobranieckiego.

Nie tylko niesmak wzbudzała w nim cała ta akcja Niny. Wzbudzała w nim również i smutne przeświadczenie o bezsilności tych półśrodków w walce o byt.

— Zniszcz go — powiedziała — jeżeli zależy ci na mnie.

Dobraniecki przygryzł wargi i zatrzymał się przy oknie. Przez nagie gałęzie jesiennych drzew przeświecały gęste, białe światła latarni, coraz jaskrawsze w gęstniejącym mroku. Dalekie miasto mrucało jednostajnym szumem. W pobliżu na mokrym asfalcie zaświergotały pneumatyki i przed drzwiami pałacyku zatrzymał się samochód.

Pierwsi goście. Należało się przebrać.

ROZDZIAŁ II

Profesor Wilczur umilkł na chwilę. Jego oczy zwolna przesunęły się przez wypełnioną po brzegi aulę. Panowała zupełna cisza. Czł-

w tym audytorium, że każde jego słowo trafia wprost do serc, że każde serce odpowiada mu żywym oddźwiękiem.

Bo powołanie lekarza — zabrzmiał znów jego głos — jest tworem tej największej i najszlachetniejszej miłości, miłości bliźniego, jaką Bóg zasiał w naszych oschłych sercach. Powołanie lekarza to wiara w braterstwo, to szczytne świadectwo wspólnoty ludzkiej. I gdy pójdziesz w świat, by swe posłannictwo pełnić, pamiętajcie przede wszystkim o jednym: — Kochajcie.

Stał jeszcze chwilę nieruchomy i milczący, później uśmiechnął się, lekko skinął głową i swoim ciężkim, sprężystym krokiem wyszedł z auli.

Ileż to razy, ile setek razy po skończonym wykładzie przemierzał ten szeroki korytarz, goniony głośnie falą wrzawy, która wybuchnęła w auli po jego wyjściu. Ale dziś nie był to zwykły wykład i nie o zwykłych rzeczach mówił profesor Wilczur swoim słuchaczom. I sam nie był w zwykłym nastroju.

W ciągu ostatnich tygodni docierały do niego coraz dłań dziwniejsze i coraz boleśniejsze wiadomości. Pierwotnie zaskoczyły go tak dalece, że nie mógł się w nich zaorientować. Wydały mu się czymś przypadkowym, niezrozumiałym, wręcz absurdalnym. Nie dlatego, że dotyczyły jego osoby: gdyby podobnie uwłaszczające rzeczy opowiadano o profesorze Dobranieckim, o doktorze Rancewiczu, Bierneckim czy bodaj o młodym Kolskim, wstrząsnęłoby to Wilczurem równie silnie.

Do dziś dnia nie chciał i nie mógł uwierzyć, by ta kampania oszczerstw przeciw niemu była akcją zorganizowaną i wychodziła z jednego źródła. Nie wierzył, gdyż nie miał przecież wrogów. Nikomu zła nie życzył, nikomu krzywdy nie wyrządzał. Przez całe swoje życie wierny był tym wskazaniom, którymi zakończył dzisiejszy wykład.

Rozmowy z czytelnikami

Czytelnik Z. K. z Gdańska zapytuje w swoim liście, jaki jest stosunek Kościoła Polskokatolickiego do eutanazji? Czy eutanazja jest dopuszczalna?

Problemem eutanazji zajmuje się zarówno teologia i prawo kościelne jak i prawo świeckie. Słowo „eutanazja” pochodzi z greckiego „euthanasia” i oznacza łagodną śmierć. Definicja eutanazji brzmi następująco: jest to zgaszenie życia z litości. Chodzi o to, czy można w specyficznych okolicznościach, za zgodą, a nawet na prośbę ciężko chorego człowieka, przyspieszyć jego śmierć dostępnymi środkami medycznymi?

Towarzystwa eutanatyczne np. w Anglii, USA i innych krajach zachodnich, wypowiadają się za eutanazją, tłumacząc to względami humanitarnymi. Jednakże, jak dotąd, ani teologia, ani prawo świeckie, ani też lekarska etyka nie zezwalają na stosowanie eutanazji. Poruszony przez Pana problem jest aktualnie dyskutowany na łamach „Prawo i Życie”.

Pani Stanisława Kasprzak z Inowrocławia, zarzuca Kościołom, że za mało czasu i sił poświęcają walce z nalogiem pijaństwa.

Postawiony zarzut uważamy za niesłuszny. Na temat pijaństwa wiele zostało już napisane na łamach prasy kościelnej i świeckiej. Problem ten jest omawiany w nauczaniu z amfony i w nauczaniu katechetycznym. Kościół zawsze walczył z nalogiem pijaństwa. Pijaństwo to jeden z grzechów

głównych. Alkohol użyty w nadmiernej ilości szkodzi przede wszystkim zdrowiu. Stałe nadużywanie trunków jest też przyczyną różnych schorzeń psychicznych, sercowych itp. Nalagowe pijaństwo przyczynia się też do zubożenia materialnego, degeneracji potomstwa oraz prowadzi nieuchronnie do szkodnictwa społecznego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Jest sprawą bezsporną, iż pijaństwo jest groźną plagą społeczną: jego szkodliwych następstw w życiu indywidualnym, rodzinnym i społecznym nie trzeba udowadniać.

Kościół zawsze potępiał nadużywanie alkoholu w myśl słów św. Pawła: „A powiadam wam, nie ludźcie się; ani rozpustnicy... ani opoje... nie posiadaj Królestwa Bożego” (1 Kor. 6, 9—10). W naszym kraju wydano wiele dekretów, które mają za cel ograniczenie nadużywania alkoholu. Główny Społeczny Komitet Przeciwoalkoholowy redaguje miesięcznik „Trzeźwość i Zdrowie”, który w całości poświęcony jest walce z alkoholizmem. Mogę zapewnić, że na łamach naszego Tygodnika do problemu pijaństwa niejednokrotnie jeszcze powrócimy.

Pan mgr Witold Jabłonowski z Sanoka i Pani Halina Gołębiowska, poruszyli zagadnienie małżeństwa w Starym Testamencie, prosząc o wyjaśnienie jak wyglądało zawarcie małżeństwa u Żydów oraz czy Prawo Mojżeszowe dopuszczało rozwody.

Pismo Święte Starego Testamentu przekazuje nam, że ustrój rodziny od samego początku był patriarchalny, tzn. w ręku ojca spoczywała nieograniczona władza nad całą rodziną. Początkowo małżeństwo było monogamiczne — związek małżeński między jednym mężczyzną i jedną kobietą (zob. Rodz. 2, 21—25). Poligamię, czyli wielożenstwo — związek małżeński jednego mężczyzny z więcej niż jedną kobietą jako pierwszy wprowadził kainita Lamech (zob. Rodz. 4, 19). Mojżesz nie zlikwidował poligamii. Jego Prawo dopuszczało także rozwiązanie małżeństwa przez rozwód w wypadku cudzołóstwa żony. Każdy, kto korzystał z prawa rozwodu, musiał wystawić tzw. list rozwodowy i osobiście doręczyć go rozwiedzionej (żonie). Bez tej formalności rozwód nie był ważny.

Zwyczajem narodów wschodnich było, że przyszłą żonę dla syna wybierał ojciec. Jakkolwiek ojciec wybierał żonę dla syna, nie wykluczał jednak tym samym zupełnie woli swego syna. Pismo Św. podaje wypadki, w których syn wywierał wpływ na wybór żony dla siebie, lub też wyboru takiego dokonywał sam (np. Ezaw, Jakub, Mojżesz, Samson itp.).

Prawomocny początek związku małżeńskiego stanowiły już zaręczyny, a nie zaślubiny, które polegały na przeprowadzeniu oblubienicy do domu oblubieńca. Przy zaręczynach oblubienica wchodziła do nowej rodziny przez formalny układ — uroczysty akt, przy którym obydwaj ojcowie w obec-

ności świadków układali się o tzw. mohar. Aktu tego dokonywano początkowo na słowo, a w późniejszych wiekach na piśmie. Prócz moharu przy akcie zaręczyn określano też i podarunki, jakie narzeczony z reguły dawał narzeczonej. Przez akt zaręczyn, narzeczeni uważani byli już za prawych małżonków, dlatego, jeżeli narzeczony odstąpił od zamiaru przeprowadzenia narzeczonej do swego domu, musiał jej dać list rozwodowy, tak jak mąż żonie.

U Izraelitów małżeństwa zawierano bardzo wcześnie: mężczyźni w 18 roku życia, kobiety w 14 lub nawet 12 roku życia. Uroczystości weselnych nie urządzano zaraz po zaręczynach, ale najczęściej po upływie kilku miesięcy. Gody weselne obchodzono uroczysto i publicznie. Oblubienica ubierała się jak najzobowiązniej, głowę przystrajała welonem i wieńcem, który był symbolem władzy męża nad żoną (a nie dziewictwa). W towarzystwie dziewięciu oczekiwała w domu rodzicielskim przybycia oblubieńca, który uroczysto ubrany, z wieńcem kwiatów na głowie, w otoczeniu dźwięków, poprzedzany muzyką i śpiewem, a w późniejszych czasach także lampionami, sprowadzał pannę młodą do swego domu i tu odbywała się uczta weselna. Uroczystości trwały nieraz cały tydzień, a nawet i dłużej. Ostatnim aktem ceremonii weselnych było wprowadzenie oblubienicy do pokoju oblubieńca. Czy uroczystości weselne połączone były z jakimiś ceremoniami religijnymi — nie wiadomo.

Pozdrawiamy
Ks. T. W.

— To niemożliwe — powtarzał sobie idąc jasnym korytarzem.

Dopiero przed drzwiami dziekanatu spojrział na zegarek. Była jedenasta. W pierwszym pokoju, ku swemu zdumieniu zobaczył kilku nieznanym sobie panów. Wstali, gdy wszedł a sekretarz objaśnił:

— Właśnie to panowie z prasy. Chcieli prosić pana profesora o wywiad.

Wilczur uśmiechnął się:

— Jeszcze panom mało? Sądziłem, że po trzech latach już wreszcie zdołaliście nasycić ciekawość waszych czytelników. Znudziło ich moją osobą i moimi przeżyciami.

— Nie, panie profesorze — odezwał się jeden z dziennikarzy.

— Tym razem chodzi nam o pańskiego nowego pacjenta.

— O pacjenta? O którego pacjenta?

— O Leona Donata.

Wilczur rozłożył ręce:

— Cóż ja panom o tym mogę powiedzieć. To nic poważnego. O ile wiem z relacji moich mediolańskich kolegów, operacja będzie łatwa i nie grozi żadnymi, nawet blahymi następstwami.

— Jednak, panie profesorze, to jest operacja gardła, gardła, które daje kilka milionów złotych rocznie. No i popularność. Donata. Pan profesor rozumie, że ta operacja jest zdarzeniem najbardziej interesującym dziś nie tylko Warszawę, lecz i całą Europę, ba, cały świat. Cokolwiek by pan profesor nam o niej zechciał powiedzieć, będzie zawsze sensacją.

— No, dobrze — zgodził się Wilczur — Muszę jednak już jechać do lecznicy i po drodze służę wam wszystkimi informacjami.

Na dole czekała wielka czarna limuzyna profesora. Zajęli w niej miejsca i podczas gdy auto sunęło zatłoczonymi ulicami, dziennikarze skrzętnie zapisywali w notesach wywody Wilczura.

(d.c.n.)

(3)

PRZECZYTAJ WYTNIJ

ZAKŁAD WYDAWNICZY

„ODRODZENIE”

00-228 Warszawa

ul. Koźła 16/18



ZAMÓWIENIE

Zamawiam(my) następujące książki z prośbą o przesłanie ich pod moim (naszym) adresem za zaliczeniem pocztowym:

- | | |
|---|------|
| egz. M. Miniak — Wierność i Klątwa, Warszawa 1971 r. | 50.— |
| egz. W. Benedyktowicz — Bracia z Epworth, Warszawa 1971 r. | 45.— |
| egz. Kalendarz Katolicki 1973 r. | 20.— |
| egz. W. Wysoczański — Prawo wewnętrzne kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL | 40.— |

Przesyłkę zobowiązuję(my) się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

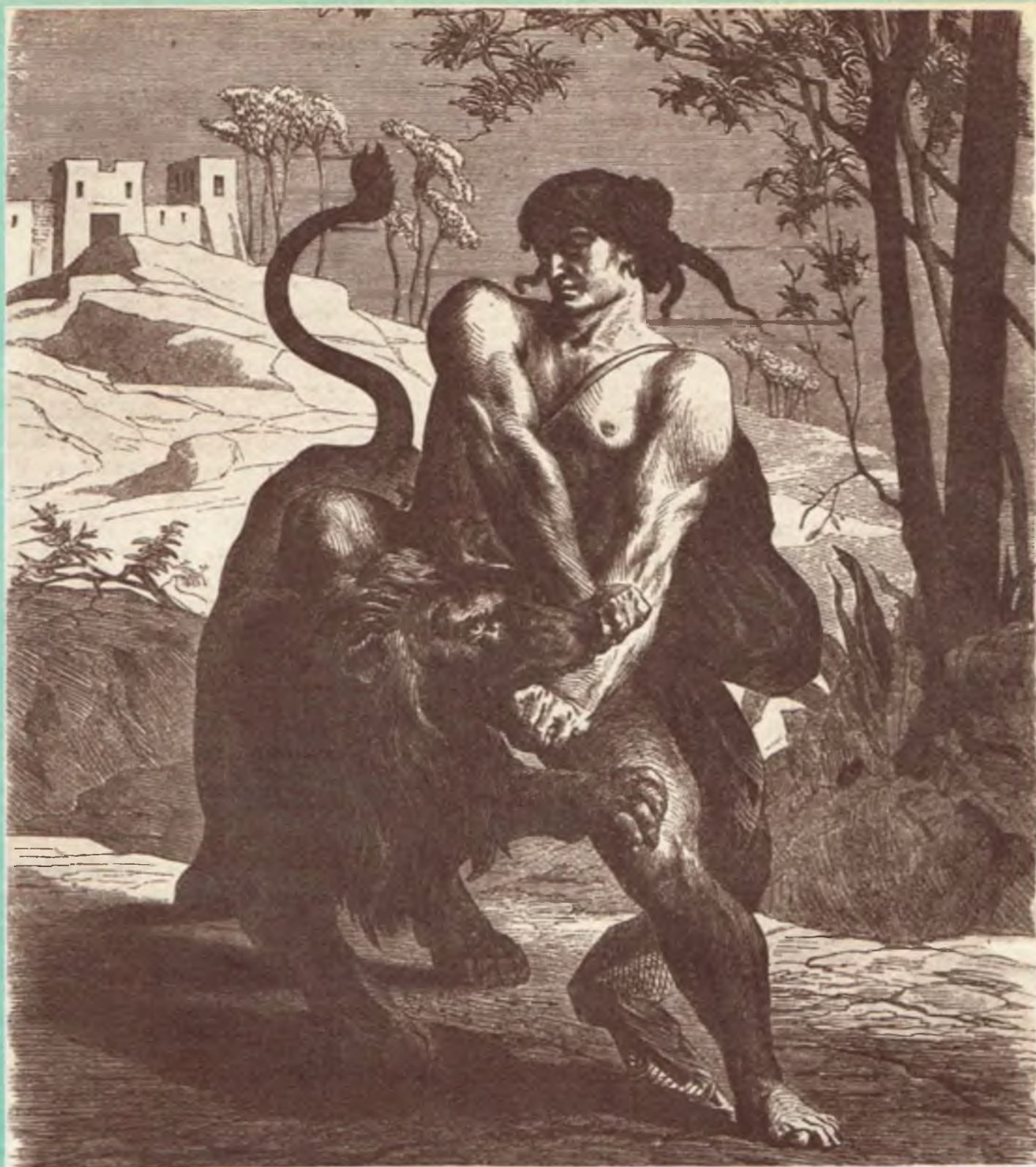
Imię i nazwisko adres zamieszkania



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: 00-228 Warszawa,

ul. Koźła 16/18, telefon: 31-02-12. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 22. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 24 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 60 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 7,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Skład, lamowanie: PZG RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 123/127. Druk: Zakłady Włókielodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 38/72. R. 102. Zam. 3274.



SAMSON ROZDZIERA LWA

„Samson zstąpił do Timny i ujrzał tam kobietę wywodzącą się z córek filistyńskich. Wróciwszy oznajmił swemu ojcu i matce mówiąc: W Timnie ujrzałem wśród córek filistyńskich pewną kobietę. Weźcie mi ją za żonę. Rzekł mu jego ojciec i matka: Czyż nie ma kobiety pomiędzy córkami twoich braci i w całym twoim narodzie, żeś po-

szedł szukać żony wśród nieobrzezanych Filistyńczyków. Samson odpowiedział: Weźcie mi tę, gdyż spodobała się moim oczom. ...Udał się tedy Samson wraz z ojcem swoim i matką do Timny, a gdy się zbliżał do winnic Timny, oto młody lew rycząc stanął naprzeciw niego. Wówczas duch Boży opanował go, tak że go rozdarł, jak się roz-

dziera koźlę, chociaż nie miał nic w ręku... Następnie jego ojciec poszedł do owej kobiety i sprawiono Samsonowi wesele, które trwało siedem dni, bo taki mieli zwyczaj młodzieńcy. Ponieważ jednak obawiano się go, wybrano trzydziestu towarzyszy, którzy przy nim byli.” (Księga Sędziów, 14, 1—11).